



TREŚĆ:

	Str.
O modlitwie	161
Jedność substancji wszechświata — Leon Denis	164
Człowiek i Wszechświat (c. d.) — M. A. J. i W. B.	168
Ostatnie wydarzenia w Hiszpanji w świetle wyjaśnień ze Sfer Duchowych	173
Zmierzch bogów w medycynie	179
Czy i w jakiej mierze może jasnowidz przepowiadać przyszłość?	185
Kronika	190

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAŁ**“, Wisła, Śląsk Cieszyński
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

★ Konto w P. K. O. 305.993. ★

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

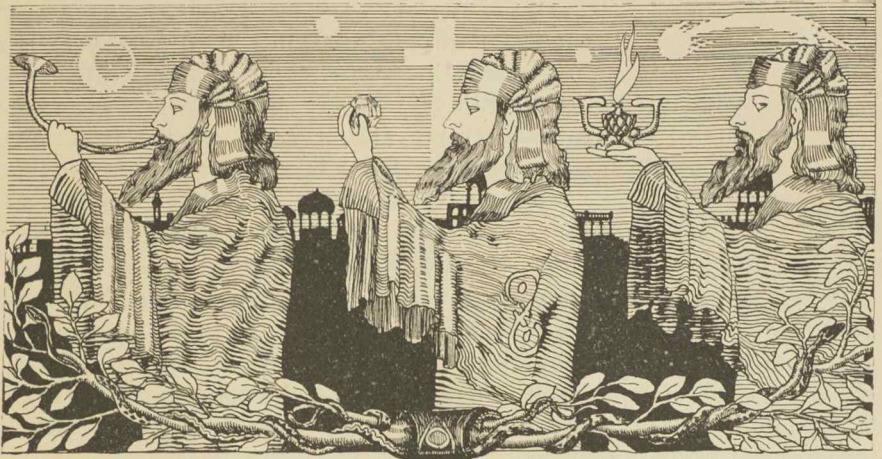
Gdyby każdy Sz. Czytelnik zyskał bodaj jednego prenumeratora, to nie tylko byłibyśmy w stanie przy tej samej cenie „Hejnał” odpowiednio rozszerzyć, ale przede wszystkim upiększyć. — Numery okazowe wysyłamy w tym celu bezpłatnie.

Od Administracji

Z początkiem roku bieżącego przesłaliśmy do wszystkich naszych abonentów dokładne zestawienia należności i wpłat za dotychczasową prenumeratę „Hejnału”. Z przykrością jednakże stwierdzamy, że wielu abonentów zalega jeszcze z prenumeratą za rok 1929. Zaległości takie mogą nas postawić wkrótce w krytycznej sytuacji finansowej, toteż jeszcze raz gorąco apelujemy do sumienia tych odbiorców, by w najbliższym czasie zechcieli wyrównać swoje długi, jeżeli się nie chcą narazić na mogące stąd wyniknąć nieprzyjemności.

W tym celu załączamy do numeru niniejszego blankiety P. K. O.





O modlitwie.

Dusza czysta obcuje z całą przyrodą, upaja się świetnością niezmiernego dzieła. Wszystko przemawia do niej swą harmonją: gwiazdy na nieboskłonie, kwiecie łąk, piosnka strumienia, różnorodność krajobrazów ziemskich, cisza przestrzeni, umykające w dal horyzonty oceanu. We wszystkich tych rzeczach widzialnych czujna dusza odkrywa przejawienie się myśli niewidzialnej, ożywiającej Kosmos. Ten jest dla niej sceną życia powszechnego i współobcowania wszystkich istot ze sobą i z Bogiem ich Ojcem.

Dla dusz kochających się nie istnieją odległości, mogą one współobcować przez każdą przestrzeń. Potężne życie pulsuje we wszechświecie; drga on jak harfa pod działaniem boskiem. We wszystkich kierunkach przenika go promieniowanie myśli, niosąc poselstwa od ducha do ducha przez niezmierną przestworzy.

Bóg, który zaludnił wszechświat inteligencjami, aby poznawszy Go, ukochały, wypełnia ten wszechświat swą obecnością, rozjaśnia światłem swoim, grzeje miłością. Modlitwa jest najwyższym wyrażeniem tego współobcowania dusz. Jako taka więc nie ma nic wspólnego z banalnymi formułkami głoszonymi monotonicznie. To wzlot serca, akt woli, mocą którego duch wyrwa się z pod władzy materji, z pospolitości ziemskiej, aby przenikać prawa i tajemnice nieskończonej potęgi i poddać się jej we wszystkim. „Proście a będzie Wam dano.“

Tak pojęta modlitwa jest najdonioślejszym aktem życia; jest to żarliwe usiłowanie istoty ludzkiej, czującej małość swą i ubóstwo, by choć na jedną chwilę szarmonizować drganie swej myśli z symfonią wiekiustą. Jest to dzieło rozmyślenia, które w ciszy i skupieniu unosi duszę do tych wyżyn niebieskich, gdzie krzepnie w siły, przepaja się światłem i miłością boską. Jakże niewiele umie tak się modlić! Religie wypaczyły modlitwę i uczyniły z niej przeważnie ćwiczenie mało podniosłe i bez znaczenia.

Pod wpływem wiedzy duchowej modlitwa uszlachetni się; dokonywać ją będziemy z większą czcią dla najwyższej Potęgi, z większą wiarą i ufnością, w zupełnem oderwaniu od rzeczy materialnych. Nasze obawy i wątpliwości opuszczą nas, skoro pojmiemy, że życie to współobcowanie powszechne i że Bóg wraz z dziećmi swemi wspólnie to życie przeżywa.

Wówczas modlitwa stanie się mową ogólną, wysokiem drganiem duszy, która swemi porywami wstrząsa dynamizm duchowy i boski. Dobroczynne jej skutki rozleją się na wszystkie istoty, a w szczególności na tych, którzy cierpią na ziemi i w przestrzemi. Popłynie ona ku zapomnianym, o których nikt nie myśli, a którzy pozostają w ciemnościach i smutku, w obliczu oskarżającej przeszłości. Rozbudzi w nich nowe pragnienia, pokrzepi ich myśl i serce. Działanie modlitwy bowiem nie ma zakreślonych granic, jak nie mają ich siły i moce, jakie wprawia ona w ruch dla dobra innych.

Wprawdzie modlitwa nie może zmienić praw stałych, nie może w żaden sposób uchylić nic z przeznaczenia naszego; celem jej jest dostarczyć nam światła i pomocy dla tem łatwiejszego wypełnienia zadań ziemskich. Modlitwa żarliwa otwiera naścieżaj furtę duszy a przez nią przenikają w nas i ożywiają promienie sił z ogniska wiekiustego.

Pracować z zapałem dla celu pożytecznego i szlachetnego jest także modlitwą. Praca to modlitwa czynna tych milionów ludzi, którzy walczą i trują się na korzyść ludzkości.

Życie człowieka zacnego jest ciągłą modlitwą, nieustannem współobcowaniem z bliźnimi, z Bogiem. Nie trzeba mu posłów ani form zewnętrznych dla wyrażenia swej wiary: wyraża ją każdy czyn i myśl każda. Działa on w czystej atmosferze fluidycznej, pełen tkliwości dla nieszczęśliwych, pełen dobrych chęci dla całej ludzkości. To nieustanne współobcowanie staje się dla niego koniecznością, drugą naturą. Przez nie to duchy wybrane utrzymują się na wzniosłych szczytach natchnienia i genjuszu.

Ludzie żyjący życiem samolubnem i materjalnem, których umysł zamknięty jest dla wyższych natchnień, nie mogą pojąć, ile niewymownych wrażeń dostarcza to zespolenie duszy z boskością.

Wszyscy ci, którzy widząc rasę ludzką ślizgającą się na pochyłościach upadku moralnego, szukają sposobów ocalenia, winni urzeczywistnić ten ścisły związek woli swojej z Wolą najwyższą. Niema mowy o podniesieniu się, jeśli człowiek od czasu do czasu nie zwróci się ku swemu Stwórcy, ku Ojcu swemu, by mu przedstawić swą słabość i wahania, by prosić o pomoc duchową, niezbędną do podniesienia jego istoty. Im spowiedź ta i zespolenie wewnętrzne z Bogiem będą częstsze i szersze, tem lepiej dusza oczyści się i udoskonali. Pod wzrokiem Boga dokładniej zbada ona swe zamiary, pragnienia i uczucia, zrobi przegląd wszystkich uczynków i osądzi z intuicją, otrzymaną z góry, co jest złe a co dobre, co należy zniszczyć, a co uprawiać. Pojmuje wówczas, że wszystko, co pochodzi od naszego ja, należy wypleniać, dając miejsce altruizmowi i wyrzeczeniu; że w poświęceniu siebie istota znajduje najpotężniejszą dźwignię, bo im więcej się oddaje, tem więcej sama rośnie. Z poświęcenia uczyni sobie prawo życiowe, prawo, które wypisze w przybytku swej jaźni głoskami promienistemi, aby wszystkie jej postęпки nosiły na sobie poświęcenia piętno.

O ziemię wspieram swe stopy, o ziemię, karmicielkę i macierz, a wzrok podnoszę ku nieskończoności; obejmuje mnie, otula wszechżycie; tchnienie Duszy wszechświata przenika do serca i myśli, które drgają; czują wzmagające się tętno mego bytu. Gdzie wzrokiem sięgnę, gdzie myślą przenikam, tam wszędzie widzę, dostrzegam, podziwiam wielką harmonję, która rządzi istotami i skierowywa je po różnych drogach do jedyne go a wspaniałego celu. Wszędzie widzę, jak promieniuje Dobroć, Miłość, Sprawiedliwość.

O, Boże mój i Ojcze! Krynico wszelkiej mądrości i miłości, Duchu Najwyższy, któremu imię Światłość, składam Ci chwałę i cześć i najgórniejsze pragnienia swoje! Niech wzbijają się ku Tobie, jak woń kwiatów i odurzające zapachy leśne biją ku niebu. Dopomóż mi posuwać się na świętej ścieżce poznania, pojmowania wyższego Twych praw, abym rozniecił w sobie więcej sympatji, więcej miłości dla wielkiej rodziny ludzkiej. Wiem bowiem, że przez udoskonalenie moralne, przez czynne stosowanie wokół siebie, a na korzyść wszystkich, miłości i dobroci, przybliżę się do Ciebie i zasłużę, bym lepiej

mógł Cię poznać, ściślej współpracować z Tobą w wielkiej Harmonji istot i rzeczy. Dopomóż mi wyzwolić się z życia materjalnego, zrozumieć, odczuć, czem jest życie wyższe, życie nieskończone. Rozprosz otaczające mnie ciemności; złóż mi w duszy isierkę tego płomienia boskiego, którym płoną duchy Sfer niebieskich.

Niech słodkie Twe światło, a z niem uczucia zgody i pokoju rozpromienia świat.

LEON DENIS.

Jedność substancji wszechświata.

Wszechświat jest jednorodny, chociaż pozornie trójpostaciowy. Duch, siła i materja zdają się być tylko trzema stanami jednej substancji niewzruszonej w swej zasadzie, a nieskończenie zmiennej w przejawach.

Wszechświat żyje i oddycha, ożywiany przez dwa potężne prądy: wchłanianie i wyłanianie. Przez ten rozlew, przez to tchnienie niezmierne, Bóg, Istota istot, Dusza wszechświata, stwarza — przez miłość swą przyciąga On do Siebie. Drgania Jego myśli i woli, te prądzdła wszelkich sił kosmicznych, poruszają wszechświat i rodzą życie.

Materja, powiadamy, jest tylko stanem, postacią przejściową substancji wszechświata. Wymyka się ona analizie i ginie pod soczewką mikroskopu, przeistaczając się w subtelne promieniowanie. Nie posiada ona istnienia własnego: filozofje, biorące ją za podstawę, spoczywają na pozorze, na ułudzie¹⁾.

Nauka zaczyna dostrzegać jedność wszechświata, której tak przeczyła lub nie pojmowała. Przed laty dwudziestu W. Crookes, badając materjalizację duchów, odkrył czwarty stan materji, stan promienisty, a odkrycie to pociągnęło za sobą przewrót wszystkich dawnych teoryj klasycznych, które odróżniały materję od siły. Wiemy obecnie, że obie one jednoczą się ze sobą. Najściślejsza materja pod działaniem ciepła przeistacza się we fluidy, które z kolei zamieniają się w pierwiastek jeszcze subtelniejszy, nie podpadający już pod zmysły. Każda materja może przeobrazić się w siłę, a każda siła skupia się w materję²⁾.

Doświadczenia Crookesa zostały potwierdzone przez legion badaczy. Najznakomitszy z nich, Roentgen, nazwał promieniami X promieniowanie ampulek szklanych; mają one własność przenikania przez większość ciał nieprzeźroczystych, oraz pozwalają fotografować niewidzialne.

¹⁾ „Materja, powiedział W. Crookes, jest tylko sposobem ruchu“. (Proc. Roy. Soc., nr. 205, str. 472.)

²⁾ „Cała materja wróci do stanu eterycznego, z którego wyszła,“ powiedział Crookes. (Mowa na Kongresie chemji w Berlinie, 1903.)

Wkrótce potem Becquerei wskazał na własności pewnych metali wyłaniania z siebie ciemnych promieni, które przenikają najściślejszą materję, jak promienie Roentgena, i działają na klisze fotograficzne przez metalowe sztaby.

Odkryte przez p. Curie radjum wyłania ciepło i światło nieustanne bez widocznego ubytku. Ciało, zostające pod wpływem radjum, same zaczynają promieniować. Jakkolwiek suma energii wypromieniowanej przez ten metal jest znaczna, utrata substancji materialnej nie da się prawie zauważyć. W. Crookes obliczył, że trzeba stu lat do wypromieniowania grama radjum¹⁾.

Więcej jeszcze. G. Lebon dowiódł swemi doświadczeniami, że promieniowanie jest własnością wszystkich ciał²⁾. Materja może rozpraszać się do nieskończoności, jest bowiem zgęszczoną tylko energją. I tak upada teoria niepodzielności atomu, będąca od dwóch tysięcy lat podwaliną fizyki i chemji, a wraz z nią znika klasyczna różnica między ciałem ważkiem i nieważkiem. Wszechłwładztwo materji, którą uważano za absolutną i wieczną, ma się ku końcowi³⁾.

Trzeba tedy zgodzić się, że wszechświat nie jest bynajmniej takim, jakim go dostrzegają słabe nasze zmysły. Świat fizyczny jest tylko jego drobną cząsteczką. Za obrębem naszego postrzegania istnieje nieskończona ilość sił i form subtelnych, nieznanych dotąd nauce. Dziedzina niewidzialnego jest o wiele obszerniejsza i bogatsza od świata widzialnego.

Wiedza błąkała się przez wieki, badając pierwiastki, składające wszechświat, a teraz zmuszona jest obalić gmach tak mozolnie wznoszony. Dogmat naukowy o niezniszczalności i niepodzielności atomu padając, pociąga za sobą wszystkie teorie materialistyczne. Istnienie fluidów głoszone od lat pięćdziesięciu przez spirytystów, co ściągnęło na nich tyle szyderstw ze strony uczonych urzędowych, dziś stwierdzone jest z całą ścisłością przez doświadczenie.

Istoty żywe również wydzielają promieniowanie różnego gatunku. Promienie ludzkie, zmieniając formę i natężenie pod działaniem woli, uwarżliwiają klisze fotograficzne swem tajemniczym światłem. Te magnetyczne czy psychiczne toki, wydzielające się z ludzkiego ciała, znane oddawna magnetyzerom i spirytystom, lecz zaprzeczane przez naukę, zostały jednak stwierdzone przez fizjologów w sposób niezbity. Tem samem znaleziona została zasada telepatji. Zwroty myśli, przerzuty woli wysyłane są w przestrzeń, jak fale dźwięku lub światła i uwarżliwiają organizmy sympatyzujące z organizmem wysyłającego. Dusze pokrewne myślą i uczuciem mogą wymieniać swe promieniowanie na każdą odległość, zupełnie tak samo, jak

¹⁾ Zobac G. Lebon, *Revue scientifique* 24 paźdz. 1903 r., str. 518.

²⁾ Zob. *Revue scientifique*, 17, 24 i 31 paźdz. 1903 r.

³⁾ Od wieków obstawano uparcie przy teorii atomów, nic o nich nie wiedząc. Berthelot mianuje ją „zręcznym i subtelnym romansem”. (Berthelot, *la Synthèse Mimique*, 1876, str. 164). Widać stąd, mówi Lebon, że niektóre dogmaty naukowe nie są trwalsze od bóstw starożytności.

wymieniają swe drżące promienie gwiazdy w otchłaniach niebios. W tem właśnie tkwi tajemnica gorącej sympatji lub niezwalzonego wstrętu, jakie odczuwają niektórzy ludzie do siebie przy pierwszym spotkaniu.

Tu również znajdują swe wyjaśnienie takie zagadki psychologiczne, jak suggestja, porozumiewanie się na odległość, widzenie za obrębem dosięgalności wzroku, działanie okultystyczne. Jesteśmy zaledwie u progu istotnego poznania. Szeroko otwarło się pole badań i nauka może zdobyć wiele na tej drodze bogatej w niespodzianki. Świat niewidzialny ukazuje się jako sama podwalina wszechświata, jako wieczne źródło energii fizycznych i żywotnych, ożywiających Kosmos.

W ten sposób upada główny argument tych, którzy przeczą możliwości istnienia Duchów. Nie mogli oni pojąć życia niewidzialnego, gdyż nie podejrzewali istnienia substancji, niepodpadającej pod zmysły: Otóż w świecie pierwiastków nieważkich znajdujemy właśnie składniki życia tych istot i siły konieczne do przejawienia ich obecności.

Zjawiska spirytystyczne wszelkiego rodzaju dadzą się objaśnić możliwością stałej i znacznej utraty energii bez widocznego ubytku materji. Aporty, lewitacja, przechodzenie duchów przez ciała stałe, ich materializacje, co wywołało tyle zdumienia i szyderstw, wszystko to staje się łatwo zrozumiałem, odkąd poznano działające w tych zjawiskach czynniki i siły. Duchy oddawna objawiły zasady i prawa rozkładania materji, o którym mówi G. Lebon, a którego ludzie nie umieją jeszcze dokonać.

Zastosowanie promieni X do fotografii objaśnia także dar widzenia drugiego u medjów i zjawisko fotografii spirytystycznej. Skoro bowiem klisze mogą chwytać promienie ciemne, promienionawanie materji nieważkiej, przenikające ciała nieprzeźroczyste, tem bardziej zgęszczone fluidy, tworzące powłokę duchów, mogą przy pewnych warunkach uwrażliwić siatkówkę medjów, która jest przyrządem czulszym od kliszy szklanej.

W ten sposób wnioski odkryć naukowych dają coraz silniejszą podporę spirytyzmowi i poruszają wkońcu najtwardszych niedowiarków.

* * *

Odwieczny więc zatarg, dzielący szkoły filozoficzne, schodzi do sporu o słowa. W doświadczeniach, zapoczątkowanych przez sir W. Crookesa, materja topnieje, znika atom; na ich miejscu ukazuje się energia. Substancja niby Prometeusz przybiera tysiące nieoczekiwanych form. Gazy, uważane dotąd za niezmienne, skraplają się w płyn; powietrze rozkłada się na znacznieszą ilość pierwiastków, niż uczyła tego wiedza dotychczasowa; radjoczynność, to znaczy zdolność ciał do wydzielania przy rozkładzie — toków, podobnych

do promieni ciepłych, okazała się faktem powszechnym. Dokonuje się cały przewrót na obszarach fizyki i chemji. Wszędzie widzimy dokoła siebie rozwierające się źródła energii, niewyczerpane zbiorniki sił, potężniejszych od wszystkiego, co znano dotąd. Nauka kroczy z wolna ku wielkiej syntezie jednolitości, będącej zasadniczym prawem przyrody. Najświeższe jej odkrycia mają znaczenie doniosłe, gdyż wykazują doświadczalnie, że jedność sił, jedność praw jest główną zasadą wszechświata. Nadzwyczajne powiązanie istot i sił coraz bardziej uwypukla się i dopełnia. Stwierdzić się daje, że istnieje bezwzględna ciągłość nie tylko między wszystkimi stanami materji, ale i między temi ostatnimi, a różnorodnemi stanami siły¹⁾.

Energja zdaje się być jedyną substancją wszechświata. Będąc w stanie ścisłym przybiera ona postaci, które zowiemy materją stałą, płynną i gazową; w postaci subtelniejszej stanowi ona zjawiska światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu, powinowactwa chemicznego. Badając działanie woli na promieniowanie zdołalibyśmy może dojrzeć ten punkt szczytowy, gdzie siła u inteligentnia się, gdzie jawi się prawo, a Myśl zamienia się w życie²⁾. Wszystko bowiem wiąże się i zespala we wszechświecie. Wszystkimi rządzą prawa liczby, miary i harmonji. Najwyższe przejawy energii graniczą z inteligencją. Siła staje się przyciąganiem; przyciąganie przetwarza się w miłość. Wszystko sprowadza się do władzy pierwiastkowej i jedynej, do czynnika powszechnego i wiecznego, który określano rozmaicie, a którym jest myśl, wola boska. Jej drgnienia ożywiają nieskończoność. Wszystkie istoty, wszystkie światy kąpią się w oceanie promieniowań bijących z niewyczerpanego ogniska.

Człowiek świadomy swej niewiedzy i słabości staje zmieszany wobec tej przeogromnej jedni, która obejmuje wszystkie rzeczy i zamyka w sobie życie człowieczeństw. A jednocześnie badanie wszechświata otwiera przed nim głębokie źródła radości i wzruszeń. Pomimo naszej niedojrzałości intelektualnej w zachwyt nas wprawia ta odrobina praw wszechświata, jakie dostrzegamy, albowiem w kierującej prawami i światami Potędze przeczuwamy Boga, przez co zyskujemy pewność, że Dobro, Piękno, Harmonja górują nad wszystkim.

1) „Wytwory rozkładania się atomów, mówi G. Lebon, stanowią przez swe własności substancję pośrednią między ciałami ważkimi a nieważkim eterem, to znaczy między dwoma światami, dotychczas głęboko rozdzielonemi.“ (Revue scientifique, 17 paźdz. 1903 r.)

„Uwagi poprzednie, dodaje ten znakomity chemik, zdają się wskazywać, że różne ciała proste pochodzą z jednej materji. Ta materja pierwotna byłaby wytworem zgęszczania się eteru.“ (Revue scientifique, 24 paźdz. 1903.)

2) Dopisek uzupełniający nr. 2, na końcu dzieła.

M. A. i W. B.

Człowiek i wszechświat.

(Ciąg dalszy).

(Szkice).

Słońce.

Oddziaływanie wpływów kosmicznych na człowieka.

Słońce wraz ze swojemi planetami to tylko jeden atom kosmiczny, to coś zamkniętego w odrębną całość, a jednakże w zupełnej harmonji ze swoim otoczeniem — wszechświatem. Całość ta, zwana w astronomji systemem planetarnym, posiada wiele podobieństwa z budową ciała ludzkiego.

Ów system planetarny promieniuje wokół niezliczone ilości wibracyj, bądź to bezpośrednio, bądź to pośrednio, transformując jedne wibracje magnetyczne w drugie.

I tak jak naskutek pola magnetycznego między dwoma biegunami magnesu powstaje elektryczność, tak i w niezliczonych polach magnetycznych i kombinacjach tychże naszego systemu planetarnego, tworzą się ustawicznie niezliczone gniazda o różnych napięciach fal nie tylko magnetycznych i elektrycznych, ale również nieskończone ilości innych wibracyj znanych tu na ziemi, względnie oczekujących dopiero na bardziej śmiałe i genialne umysły, któreby wykryły je w tym labiryncie fal ultrakrótkich, krótkich i o innej amplitudzie — tych jakoby myśli, logicznie się uzupełniających w głowie wszechświata.

Ośrodkiem naszego układu planetarnego jest słońce, ten niewyczerpany skarbiec i źródło sił magnetycznych, skąd to płyną i na naszą planetę kaskady ożywczych i życiodajnych promieni.

W rozdziale tym przyjrzymy się działaniu promieni magnetycznych słońca na człowieka, jako że tym właśnie promieniom w pierwszym rzędzie zawdzięczamy możliwość bytowania naszego na planie fizycznym.

W jaki sposób odbywa się proces przyswajania tych życiodajnych promieni?

Tym zasadniczym przetwornikiem nietylko magnetycznych promieni słońca, ale i innych wibracyj kosmicznych na swoisty magnetyzm to jest taki, któryby posiadał wszelkie dane do tworzenia i podtrzymywania przy życiu komórek ciała fizycznego, jest to kzw. ciało astralne, znane już czytelnikom dobrze z innych artykułów Hejnału. Ciało to nazywają także ciałem eterycznym, albo fluidycznym, sobotwórem i t. p. Jest ono jakby prototypem, tym oryginałem, według którego buduje się ciało fizyczne. Ciało astralne nie mieści się wewnątrz ciała fizycznego, ale przenika je i obejmuje, tworząc owal, którego zasięg dochodzi najczęściej do 4×4 m wokół naszego ciała fizycznego.

Łatwość więc oddziaływania prądów magnetycznych na ciało astralne siłą rzeczy będzie większa, aniżeli na ciało fizyczne. Twierdzenie to popiera już choćby sam fakt, że ciało fizyczne człowieka

zmarłego, a więc wtedy, gdy już astral się odeń odłączył, nie potrafi przyswajając promieni słonecznych, nie odnawia już swoich komórek, ale zaczyna się rozkładać.

Również gdy np. choruje ciało astralne względnie któryś z jego organów, to odpowiadający mu organ ciała fizycznego, nie będąc zasilanym za pośrednictwem wtórnego promieniowania przez ciało astralne, poczyną także chorować, a często wędznąć lub całkiem zamierać.

Jak dalece ciało fizyczne zależne jest od ciała astralnego, obserwować możemy także na człowieku, który zapadł w stan tak zw. katepsji albo letargu. Podczas stanów tych, jak wiadomo, astral odłącza się w większej lub mniejszej mierze od ciała fizycznego.

Im większe będzie wówczas odłączenie się astrala, czyli im słabszy będzie kontakt ciała astralnego z fizycznym, tem mniej życia będzie się przejawiać przez ciało fizyczne. Obserwować więc wtedy możemy często nietylko zupełną sztywność, brak ciepłoty ciała, ale i zupełny zanik tętna serca i brak oddechu. Jak długo jednakże astral jest choćby w znikomej łączności magnetycznej z ciałem fizycznym — nie może nastąpić rozkład.

Widzimy więc, jak dalece zależne jest ciało nasze fizyczne od astralnego. To też w ciągu niniejszej pracy poświęcimy kilka rozdziałów higienie i „odżywianiu“ ciała astralnego.

Aby się przekonać o tem, jak ważnem jest dla człowieka „odżywianie“ ciała astralnego, warto przytoczyć tutaj ogólnie znany fakt, zachodzący u Teresy Neuman.

Niezwykłe to medjum nie przyjmując od dłuższego czasu stałego pokarmu dla zasilania ciała, żyje jednakże, a składniki tak niezbędne dla ciała fizycznego dostarczane są przez ciało astralne dzięki promieniowaniu na ów astral między innymi ożywczych wibracyj magnetycznych ze słońca i planet.

Aby stwierdzić, że tak jest w istocie, wystarczyłoby zamknąć Teresę Neuman do pokoju $4 \times 4 \times 4$ m o ołowianych ścianach grubości pół metra, choćby z dopływem świeżego powietrza — to ujrzelibyśmy, że niebawem wszystkie komórki cielesne poczęłyby zamierać. Wegetacja ta trwałaby maksymalnie do 40 dni, a po upływie tego czasu ciało owego medjum, zwiędłoby, jak kwiat bez wody.

Rozpatrzmy teraz, jaki wpływ wywiera słońce na nasz astral. Jak już wspomnieliśmy, słońce jest źródłem energii magnetycznej, zwanej na Wschodzie „prana“ życiową. Energia ta ma wielki wpływ na odświeżanie ciała astralnego, to też tam, gdzie jest niedostateczna ilość tychże promieni słonecznych, cierpi nietylko ciało astralne, ale i fizyczne. Osłabione niedostatecznym dopływem magnetycznych sił z promieni słonecznych — ciało astralne łatwo popada w różne niedomagania, a jego powłoka zewnętrzna, w normalnym stanie falująca, traci elastyczność, zatrzymując pod swoją powierzchnią wiele trujących składników, rozsadzających ciało fizyczne. Jeśli tutaj zachodzić będzie fakt, że dany duch obarczony jest Karma, mającą wyrównanie w chorobie i niedomaganiach organizmu, to następuje szybsze działanie na zewnątrz w ciele fizycznym. Zanim jednakże organizm

ulegnie całkowicie lub częściowo danej chorobie, magnetyzm zdrowy stacza walkę z chorem i zatruwającymi składnikami, chcąc wyrzucić je poza obręb swego ciała. Jeśli osłabiony organizm nie nabierze ponownie sił z ożywych i życiodajnych promieni magnetycznych słońca, to wówczas ulega różnym chorobom.

Smutny widok nieraz podczas takich walk przedstawia ciało astralne i fizyczne. Zjawiają się różne choroby — kierowane jeszcze niejako i prawem Karmy — tuberkuloza, skrofuły i t. p.

Żeby podkreślić i uwydatnić lepiej znaczenie i wartość słońca dla obu ciał, astralnego i fizycznego, uprzytomnić sobie należy, że w dniu pochmurne, kiedy, jak się to mówi, ołowiane chmury zasuwają jasny horyzont, nie odczuwa się takiego wesela i radości, jak podczas dni słonecznych.

Ciało astralne pracuje wówczas ciężko, nie zasilając normalnie komórek cielesnych, organizm słabnie, łatwo się męczy. Martwota i senność poczyna powoli ovladać takim organizmem, a osłabienie przychodzi w czasie, który jest zależny od tego, w jaki zapas potrafił się zaopatrzyć dany organizm na tak zwane dni bezsłoneczne.

Jeżeli w dodatku z tych ołowianych deszczowych chmur zaczyna się pocnie na ziemię deszcz, to wielu ludzi tem szybciej poczyna zapadać w różne choroby, jak np. zapalenie gardła, katar, chrypka, czyli choroby błon śluzowych, które to, jako najdelikatniejsze, siłą rzeczy najwrażliwsze będą na różne zarazki i bakcyle spadające podczas sloty na ziemię, względnie z niej wychodzące.

Ludzie, którym tak bardzo potrzeba ustawicznego zasilania ich organizmu magnetyzmem słońca, a więc reumatycy, suchotnicy, chorujący na podagrę, najwięcej umierają właśnie podczas takich slotnych dni, to znaczy na wiosnę lub na jesieni, wówczas, gdy organizm ich nie jest w stanie zasilić się ożywym prądem magnetycznym, promieniującym z promieni słonecznych.

Warto również przytoczyć tutaj ciekawy fakt, jaki zachodzi przy ukazywaniu się plam na słońcu. Plamy te to luki w magnetyzmie słonecznym, wynikłe na skutek wpadania w orbitę słońca olbrzymich meteorytów-mgławic, absorbujących w dużej mierze magnetyzm słońca. I dziś jest prawie przyjętem za pewnik twierdzenie, notabene uznawane przez wielu uczonych — że z ukazywaniem się plam na tarczy słonecznej zawsze mają ścisły związek katastrofy, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, no i wszelkiego rodzaju epidemie, niszczące masowo rodzaj ludzki. Fakt ten ma niepomierne ważne znaczenie, udowadnia on nam, że istotnie wpływ oddziaływania magnetyzmu słońca na cały nasz glob ziemski, jest olbrzymi.

Jak wielki wpływ wywiera słońce na niektórych osobników,*)

*) Wiarogodność tego zjawiska potwierdził Redakcji Hejnału naoczny świadek pan B. G., który tak je opisuje: Podczas walk bratobójczych z czasów wojny światowej ukazano mi na Podolu pewnego żołnierza z armji rosyjskiej, a pochodzącego z gór Kaukaskich, którego nie imaly się kule wystrzelone w jego kierunku z odległości mniej więcej 10 metrów. Eksperyment ten, dozwalał ów żołnierz wykonywać na sobie tylko wtedy, gdy słońce nie było zakryte chmurami, oświetlając jasno jego postać. Nie poddałby się on natomiast temu doświadczeniu w dniu pochmurnym.

będących silnemi medjami, niech posłużą nam fakt, że ludzie ci, o ile świeci na nich słońce, mogą stać spokojnie nietknięci pod gradem kul, skierowanych w ich stronę. Zdziwiające zjawisko to trzeba tylko tem tłumaczyć, że medjum zawsze odgrywa tutaj rolę piorunochronu wobec magnetycznych sił promieni słonecznych. Pojemność takiego medjum jest wielka, a nadmiar magnetyzmu grupuje się na zewnętrznej powłoce ciała astralnego, stwarza tak silne pole magnetyczne promieni słonecznych, że wiry, powstałe na skutek tych promieni magnetycznych wraz z promieniowaniem magnetyzmu ziemi naszej, uniemożliwiają przedostanie się obcych ciał zmagnetyzowanych, względnie posiadających nabój magnetyzmu ziemi.

W lecznictwie również magnetyzm słońca wielką odgrywa rolę, przyprowadzając równowagę między prądami magnetycznymi w ciele astralnym cerując niejako luki, powstałe na skutek pewnej choroby. Najlepiej leczy się promieniami słońca reumatyzm, podagrę, blednicę, brak krwi, gruźlicę, skrofuły i t. p.

Księżyc.

Drugim czynnikiem, wpływającym w bardzo wielkim stopniu na rozwój i kształtowanie się naszych ciał, jest księżyc — planeta, stanowiąca wiele milionów lat temu całość z naszą ziemią, a więc mająca i identyczny magnetyzm z nią. Po oderwaniu się jednakże od naszej planety, na skutek różnicy w masie i wzajemnego oddziaływania na siebie, napięcie magnetyczne ziemi i księżyca zmieniło się. Mimo tego, że biorąc pod uwagę masę księżyca, jest on wiele razy mniejszy od naszej planety — oddziaływanie jego na naszą planetę jest olbrzymie, największe po słońcu. Przyczyny tego należy szukać w stosunkowo niewielkiej odległości międzyplanetarnej, jaka dzieli obie te planety.

Księżyc i ziemia nasza związane są nierozzerwalnie dość silnemi pasmami magnetycznymi. Różnica w napięciu magnetycznym między obiema planetami — tak zwany potencjał — nie jest stała; zmienia się ustawicznie. Pomijając własny magnetyzm tychże planet, wynikły bądź to z ruchu wirowego naokoło swych osi, bądź to na skutek ilości masy w nich zawartej, to na ustawiczne zmiany w różnicy napięć magnetycznych w wielkiej mierze wpływają promienie słońca. Promienie te, przebiegając między ziemią a księżycem, uderzają o powierzchnie tychże planet, w następstwie czego swoiste magnetyzmy tych planet bywają zesilone w swej mocy. Jak wielkie ma to znaczenie, wystarczy przytoczyć tutaj, w jaki sposób powstaje przyływ i odpływ morza na skutek pełni księżyca.

Dominującą rolę odgrywają tutaj fazy księżyca, od nowiu do pełni i od pełni do nowiu.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z przyływem, w drugim zaś z odpływem wielkich mas wody na oceanach. Począwszy już od nowiu, księżyc otrzymuje coraz to większe naświetlenie swej powierzchni w stosunku do ziemi naszej, uzyskując swe maksimum podczas pełni. Na skutek tego potencjał magnetyczny księżyca rośnie, osiągając swe maksimum w pełni, różnica natomiast napięć

magnetycznych między ziemią a księżycem maleje, osiągając wówczas swe minimum. Wielkie masy wody, na skutek zmiany w różnicy potencjałów obu planet, poczynają opadać, prac nadmiar wody ku brzegom mórz i oceanów.

Tu leży więc rozwiązanie zagadki, do dziś jeszcze niewyświetlonej przez uczonych, doszukujących się przyczyn w swych laboratorjach, a bagatelizujących wpływy kosmiczne, promieniujące na glob nasz z przestrzeni międzyplanetarnych.

Księżyc objętościowo mniejszy od ziemi naszej posiada mniejszy nabój magnetyczny od naszego globu. Magnetyzm księżyca w stosunku do magnetyzmu ziemi jest ujemny.

Księżyc wywiera duży wpływ na rozwój ciała astralnego, pośrednio więc i na ciało fizyczne. Księżyc i słońce to pompa ssąco-tłocząca, która reguluje obieg magnetyzmu w ciałach astralnych.

O ile słońce akkomoduje w nas duży zasób energii magnetycznej, to księżyc natomiast, wyciągając ów magnetyzm z naszego ciała astralnego, czyni miejsce na ponowną porcję magnetyzmu z promieni słonecznych.

I tak jak słońce pomaga do stwarzania komórek ciała astralnego, to księżyc natomiast powoduje ich rozszerzanie się, a więc rozrost.

Nazajutrz większa ilość magnetyzmu słońca wnika w osłabione tkanki komórek astralnych, wzmacniając je.

Na skutek tych ciągłych zmian w naszych ciałach astralnych rosną one, rozwijając się, i o ile te wibracje magnetyczne nie są zakłócone innym oddziaływaniem magnetycznym z bardziej odległych planet, a mającym punkt zaczepienia w prawie Karmy, to ciała astralne w następstwie tego tworzą dobry przykład do budowy na podobieństwo swoje — ciałom fizycznym.

W chorych organach na skutek zbyt poszarpanego ciała astralnego komórki ciała tego częściowo zamykają się dla dopływu magnetyzmu słonecznego względnie dla odpływu tegoż na skutek księżyca, w wyniku czego mamy tutaj do czynienia z nienormalnym rozwojem, anemią ciała astralnego.

Księżyc to waga, na której wąż się wpływy planet, działających na ziemię, a więc i na istoty zamieszkujące ją. Gdyby nie te wpływy, to księżyc działałby na ziemię i wogóle na wszystko to, co się na niej znajduje, bardzo ujemnie. Planety nie tylko niszczą wspólnie zło, jakie promieniuje z księżyca na glob nasz, niwelując, względnie łagodząc zgubne wpływy, ale nawet swoim promieniowaniem zmuszają go poniekąd do wydzielania z siebie dobrych wpływów.

Ileż to mamy legend, powieści i baśni o silnem działaniu księżyca podczas pełni!

Interesując się wpływami kosmicznymi, a głównie działaniem promieni księżyca, można dojść do niezwykłych spostrzeżeń i wyników. Działanie promieni księżyca, zbliżającego się do pełni, jest coraz silniejsze, osiągając kulminacyjny punkt w samej pełni, gdzie dziwne zmiany zachodzą nie tylko w materji (przyływy i odpływy mórz), ale też i w obu ciałach człowieka.

Zwróćmy teraz uwagę na jego działanie na ducha i ciało astralne, któremu podlega ciało fizyczne. Ileż to razy słyszy się, że ten czy ów podczas pełni wspiął się po rynnie dachu czy drzewie, przeskakując w uśpieniu niekiedy z dachu na dach, czego nie potrafiłby uczynić w tak zwanym normalnym stanie, nie śpiąc.

Promienie księżyca, świecąc na głowę lub całe ciało, wywabily z łóżka osobnika, zwanego lunatykiem.

Gdzie był, co robił, nie zdaje sobie sprawy po tak zwanem przebudzeniu się.

I tu warto nadmienić, że księżyc, a właściwie ściślej mówiąc, magnetyczny wpływ jego promieni, nie tylko przyciąga, ale nawet zmienia prawo ciężkości, gwałcące niejako magnetyzm na powierzchni ziemi.

Ciało lunatyka staje się znacznie lżejszem, aniżeli w tak zwanym stanie normalnym. Niekiedy lekkość jego dochodzi do zadziwiających rozmiarów, bo wspinając się po rynnie czy ścianie domu, nie rani się nawet w czasie upadku na ziemię, lecz budzi się bez śladu ran czy to potłuceń na ciele, co mogłoby się stać w tak zwanym normalnym stanie.

Lunatyki mogą być dobremi medjami lewitacyjnymi.

Jeśli duch jest przyciągany wraz ze swemi ciałami, nie przeżywa wówczas nic nadzwyczajnego, nie jest bowiem w sferze snu tam, gdzie najczęściej duch w odłączeniu się błąka. Jest on niejako zahypnotyzowany przez promienie księżyca, w silnem uśpieniu i nie zdaje sobie nawet sprawy, że podczas tych nocnych wędrówek czuwają nad nim opiekuńcze duchy, by któryś z duchów ciemności rozmyślnie nie odepchnął go na chwilę od ciała i nie zaważył na prawie ciężkości, tak by z łatwością mógł go strącić z dachu na ziemię i rozbij jego cielesną powłokę. Wogóle podczas blasku księżycowej nocy dzieją się niesamowite rzeczy w przyziemnym świetle astralnym, a to jeśli chodzi o te niszczące siły. Na temat działania magnetycznych promieni księżyca, ale już przy współudziale innych planet, będzie mowa w następnych rozdziałach niniejszej pracy. (C. d. n.).

Ostatnie wydarzenia w Hiszpanji w świetle wyjaśnień z Górnych Sfer Duchowych.

Głośnem echem odbily się w prasie codziennej najnowsze wydarzenia w Hiszpanji. Owa „twierdza katolicyzmu” zapłonęła luną palących się kościołów, klasztorów i domów zakonnych. Konflikt między rządem a kościołem coraz bardziej się pogłębia. Rewolucja polityczna przemieniła się w szal religijny. W mieście Alicante rozjuszony tłum zdemolował szkołę oraz klasztor OO. Salesjanów i podpalił go. Wieczorem tego dnia klasztor OO. Franciszkanów, Kapucynek, Jezuitów i pałac biskupi były już tylko dymiącą kupą gruzów. Podobny los spotkał klasztor i kościół w Sewilli, na Maladze, w Saragossie, w Granadzie, w Logrono i w Cadice. Do uciekających zakonników i księży strzelano z tłumy, a przy świetle płonących świątyń urządzano ponure orgje. Rząd w opanowaniu rozszalałych mas okazał się prawie że bezsilnym. Wina

przypisuje po wielkiej części samemu klerowi, który swym mieszaniami się do polityki dał powód do wystąpienia tłumu.

Za pośrednictwem jasnowidzącej A. P. otrzymaliśmy ze Sfer duchowych w tej sprawie wyjaśnienia, które poniżej umieszczamy. Redakcja.



Wiele ludzi czyta ze zgrozą i smutkiem wiadomości o wydarzeniach ostatnich czasów w Hiszpanji, jak również z obawą patrzy na ciągle jeszcze ściągające się chmury nienawiści nad Rosją, nienawiści między innymi przeciw duszpasterzom i domom modlitwy. Boję się myśleć, co to będzie dalej.

Dlaczego się tak dzieje, kochani? Zada sobie pewnie to pytanie i z was niejeden, któremu już została odsłoniętą zasłona praw i prawd wiecznego życia. Wy wszyscy, znający już i uprzytomniający sobie prawo Karmy i Reinkarnacji, domyślcie się, że to pewnie jakaś fala wyrównawcza, fala odplaty z przeszłości. Na wasze zapytania, jaka jest właściwa przyczyna owych smutnych zjawisk na ziemi, odsłonię wam bodaj w słowach ową kliszę, która opada ku ziemi i zatrzymuje się szczególnie nad Hiszpanją.

To owoc dni przeszłych, czasów niby już zamierzchłych. Kiedy zaczęły się budzić duchy, żyjące jeszcze w powłoce cielesnej na ziemi i wskazywać poczęły na niejeden błąd w nauczaniu o prawdach najwyższych, błąd, który tamował ludziom drogę do poznania tych prawd, zapłonęły stosy, zawrzała walka. Ciemne Moce, by zamknąć śmiałkom usta, corychlej przez nieświadomych sprawy, czy czynów swoich pozbawiały ich ciał wśród rozmaitych najokrutniejszych katuszy dla ostrzeżenia innych, by nie odważyli się podnieść śmiałej głowy i zajrzeć prawdzie w twarz. — Różne wojny krzyżowe, różne czyny, popełniane pod hasłem tych wojen, tłoczyły się również na tę kliszę.

I oto ona w odwecie opada ku ziemi. Potęga złego jest tem większa, że i dziś brak dobrej woli z jednej i drugiej strony. Ci obecnie prześladowani nie chcieli dawniej w dobrej woli zrozumieć odruchów budzących się duchów ludzkich, a teraz jest im już trudno zorjentować się, co się z nimi dzieje.

Nieszczęśliwe obie strony, jak prześladowani, tak i ich prześladowcy.

Podszept Złych Mocy pilnie pracuje. Wiele z ich planów zostało przekreślonym i nie mogły skutecznici tego, co chciały, bo wielu księży z dobrej woli oddało się szczerze służbie Bożej — to też w przeszło połowie księży nie znalazły posłuchu dla przeprowadzenia swych magicznych zamierzeń na świecie. Teraz, korzystając z czasów, o których wiedzą, że zbliża się chwila porachunków karmicznych, pragną zaostrzyć walkę straszną, roszcząc sobie prawo do nieszczęsnych dlatego, że ci nie postąpili dalej w rozwoju duchowym, pozostając jeszcze niejako w tym obrębie, w którym Niskie Moce niewidzialne uważają się za uprawnione do działania według swej woli, do smagania i dręczenia biednych ofiar. A do przeprowadzania swych zamierzeń znajdują wiele podatnych sobie narzędzi na ziemi.

Żle i smutno jest tym nieszczęśliwcom, pierzchającym z klasztorów i kościołów. Nie wiedzą, co się to dzieje, skąd wyszło takie prawo okrutne, że świątynie są z ziemią zrównane i nie dzieje się żaden cud, cud, na który czekają. O, cudem dla nich byłoby, cudem pięknym na ziemi, gdyby zrozumieli prostą Prawdę. Że duch wiecznie żyje, o tem uczą, ale nie dawali dowodów tego, żeby głębiej wnikał w życie ducha. Nie chcieli wierzyć, że on więcej razy w ciało się przyobleka, a wszelkie czyny jego idą z nim z życia do życia — i duch zbiera owoce swych czynów. Wszak między tymi nieszczęśliwymi prześladowanymi jest wielu sędziów, którzy skazywali dawniej innych na śmierć, skazywali tych, którzy ośmielili się przyznać, że ku duchowi ich zawionął orzeźwiający powiew poznania samego siebie. Na tortury i śmierć wysyłali każdego, który zwierzył się, że w natchnieniu spływają na niego orzeźwiający myśli, że ktoś mu szepce słowa pełne pociechy o życiu piękniejszym niż to, o jakim mówią uczeni w piśmie. Wszelki odruch radosnego wzruszenia, wszelka chęć głoszenia dobrych wieści strasznie były paraliżowane i prześladowane. Wielu było tych sędziów z poświęconemi głowami, którzy źle zrozumieli, lub nie chcieli zrozumieć słów Zbawiciela: „Nie sądz, a nie będziesz sądzony“.

I oto wyroki, niegdyś wykonywane, a nie wyrównane jeszcze miłością, dobrocią, spadają jak okrutne strzały i biją w swych twórców, z czego cieszą się piekielne Moce — i znów przez nieświadomych prawdy: „Nie sądz, a nie będziesz sądzony; nie dręcz, a nie będziesz dręczony...“ — wykonywują z bezlitosną śmiałością te potworne wyroki.

Ach, kochani, wzdrygam się powiedzieć Wam prawdę, że ta klisza nad owem państwem nie zostanie, ale popłynie dalej i będzie szukać swoich ofiar. A że wielu, patrzących z boku na tę sprawę, także nie rozumie praw Karmy, zakonu odpłaty, uważa to, co się dzieje, za wielką niesprawiedliwość i w myślach już znów zadaje ciosy, wymyśla skuteczną broń dla powstrzymania rzekomo niewinnych prześladowań — ale broń niemal tę samą, jaką posługują się przeciwnicy kościołów i księży — zwiększa się tem tylko zło.

O, jak smutno nam — ileż to niewłaściwych modłów płynie z ziemi, aż ciężko, dziwnie ciasno robi się w aurycznej powłoce ludzkości. Boć wielu ludzi woła do Boga o pomstę i prosi ze łzami w oku: „Ukarz ich, Panie, ukarż morderców niewinnych istot, ukarż niegodziwców, mordujących sługi Twoje!“

O, takbyśmy pragnęli rozłożyć się nad temi myślami, by dalej nie płynęły i zgrzytem swoim nie naruszały spokoju kosmicznego!

Kochani, gdy wspomnicie o owych prześladowaniach, westchnijcie i wy do Boga, ale z prośbą: „Oświeć ich, Panie, oświeć jednych i drugih, by zrozumieli, co jest przyczyną nieszczęść i nieporozumień na ziemi!“

Niejasne pojęcie o życiu...

O, jak mało wiedzą ci, którzy wybrali się w drogę, by innym ją oświecać — drogę za Jezusem — ci przewodnicy, ci różni dusz-

pasterze. Wszak niejedynemu nie umiałoby odpowiedzieć na to — odpowiedzieć zgodnie z prawdą — skąd przyszedł na świat i dokąd idzie. On nie wie, że poza powłoką cielesną ma jeszcze inne ciała. Nie wie i wierzyć nie chce, przeciwnie gotów innych karać za wiarę w to, że duch więcej razy żyje na ziemi i że w błędzie jest, jeśli myśli, iż gdy on komu grzechy wybaczy, to i Bóg to także uczyni. Te prawa są zbyt ograniczone; może wprowadzić niejednokrotnie darować komuś przewinienia, ale tylko wówczas, jeśli te przewinienia są z nim związane i przeciw niemu popełnione. Setki lat upływa, a im tak ciężko zrozumieć niejedno, co by zrozumieć mogli. Boć odpowiedzialność to wielka przyjąć na siebie rolę nauczyciela wobec wielu braci i to pod względem duchowym, a samemu nie wiedzieć o tych prostych zasadniczych prawdach, o których wyżej wspomniałam.

Toteż wielu od nich się już oderwało, znużonych powtarzaniem jednych i tych samych prawd, które nie mogły ich dostatecznie zasilić do wyrnięcia z grzechów, wciąż tworzonych z życia do życia, zwłaszcza że polegali na tem, iż ksiądz może wyrównać wszelkie ich duchowe braki i wybaczać im grzechy. A przez oderwanie się od nich niestety wielu zatracalo i zatracala wiarę w Boga i popada w skrajność, twierdząc, że życie ludzkie nie różni się w zasadzie niczem od życia zwierzęcia. Za to, że długo byli, jak twierdzą, zwoźdzeni, postanawiają się zemścić. Nie wiedzą sami, że to bolesna gorczyz w duchu pozwala im brać, a często niesprawiedliwie, miotłę karmiczną do ręki i smagać przewodników, którzy każą o sobie wierzyć, że są Bogu tak potrzebni na ziemi, jak Chrystus, Syn Jego, który niegdyś jako Człowiek żył wśród ludzi. Toteż skoro każdy z kapłanów ma być niby drugim Chrystusem, a często tak niewiele umie wydobyć z duszy swej spokoju i prawdziwego błogosławieństwa i pocieszenia dla ducha, to ci, którzy odwracają się od nich, zrażeni takim stanem rzeczy, przestają wierzyć i w Chrystusa i tracą wszelką wiarę w Boga.

Tak to ludzkość, nieświadoma prawd o wielkiej miłości Boga, który nie karze, lecz miłuje, sama sobie karę wymierza, coraz to nowe błędy w nieświadomości swej popełnia i męczy się, stwarzając sobie piekło na świecie, zamiast pogodnego życia, do którego prawo dał im Bóg, Ojciec wszystkich ludzi.

A jednak! Ziemia, ta gwiazda w niebieskim łonie wszechświata, mogłaby być tak radosnym zakątkiem dla duchów, chociażby one i w ciało się przyoblekły! Bo gdyby nie stwarzały sobie Karmy, to chociażby i bliżej z materią się zetknęły, nie miałyby chorego, wątpliwego, ociężałego ciała, nie musiałyby przechodzić bolesnego rodzenia się i często też bolesnego umierania. Boć złożyłoby sobie mogły z różnych pierwiastków i magnetycznych sił przyrody ciała swoje w każdej chwili, jak również dowolnie rozkładać je błyskawicznie i znów materializować na którymkolwiek krańcu świata. Wszelkie warunki życia na ziemi mogłyby się ułożyć tak, by im radość sprawiać.

A tymczasem ziemia przez tysiące, tysiące lat krwią bratnią jest bryzgana — i jeden drugiemu staje się obcym i jeden drugiego nie

rozumie. Na skorupie ziemskiej mogłyby się rozpościerać prześliczne ogrody z bardziej subtelnymi, niż obecnie, żywymi kwiatami o pięknej, silnej woni, któraby wystarczała za pożywienie dla ciał, tworzonych w pełni świadomości. A wówczas bardziej zbliżonem do prawdy byłoby określenie, iż człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Ale cóż, wszak myśli te, które wam posyłam i które przepływają przez usta medjum, mogą się niejednemu wydać bajką, czężą fantazją. Tak, bo człowiek dzisiejszy już daleko odbiegł od tej boskiej bajki życia, od tej czystej, zdrowej fantazji ducha. Ale i z tym dorobkiem nieszczęsnym, jaki ludzkość sobie już stworzyła, gdyby chciała przejrzeć, toby się bardziej uspokoiła i nie pragnęła ciągle przelewu krwi i nienawiści, nie dążyłaby tak do zaspokajania różnych swych żądź i zachcianek, które mogą jej tylko nadal stwarzać jeszcze większe katusze.

Kochani, przed 50 laty klisza odwetu zatrzymała się, drżąc i opadając wdół, nad ziemią czeską, Niskie Moce pragnęły przeważyc na złą stronę, podburzając wielu ongiś pokrzywdzonych, by rzucili się ku wykonaniu odwetu, by zaczęli burzyć kościoły i prześladować księży. Ale modły wielu męczenników usilnie powstrzymywały kliszę, by się zatrzymała w tym pasie, gdzie Niskie Moce nie mają jeszcze prawa do wprowadzenia jej w życie według swej woli. Wiele dobrych duchów zaczęło szeptać drzemiącym bohaterom: „Zbudź się, zbudź, otwórz oczy, nie śpij i spójrz za odsłaniającą się zasłonę swojej i innych przeszłości. Nawołuj także innych do miłości, by silnie oparli się wszelkiej napływającej złości i by chcieli żyć według woli Bożej!“ I ci właśnie, na których liczyły Ciemne Moce, że ruszą się, by wymierzyć odwet karmiczny za dawne swoje krzywdy, ci nie tylko darowali je przeciwnikom swoim, ale jeszcze często modlili się za nich, a tem samem coraz bardziej rozświeślały się ścieżki ich życia. Zamiast pieśni zemsty nucili radosne pienia i bez przelewu krwi szerzyły się i szerzą ich zastępy, wyznające Boga pełnego dobroci, nie karzącego nikogo tak, że wiele kościołów stoi tam niemal opustoszałych, lecz nikt ich nie rujnuje, nikt nie wymierza ciosów krwawych i owi niby to przeciwnicy wiary gotowi są każdej chwili podać bratnią dłoń dawnym, czy obecnym duszpasterzom, gdyby ci chcieli uznać to, co oni wyznają i w co wierzą. Wierzą w duchów obcowanie, ale takie, jakie ono jest rzeczywiście, z duchami dobrymi i złemi. Wierzą w ciała zmartwychwstanie — czy to w ponownych narodzinach, czy w czasie materjalizacji. Gdybyż duszpasterze zechcieli te prawdy zrozumieć i ludowi tłumaczyć! A przede wszystkim gdyby chcieli jasno tłumaczyć słowa Chrystusa: „Nie odejdziesz stąd, póki nie zapłacisz do ostatniego szeląga“ — gdyby zechcieli objaśnić, że owe długie, ciężące na człowieku, to Karma, to błędy, grzechy i namiętności, łamiące skrzydła ducha, wlokące się z nim z życia do życia — gdyby te i wiele innych słów, powiedzianych ongiś przez Chrystusa, zostało przez nich jasno wytłumaczone ludzkości, to zapelnilyby się świątynie i pewnie patrzyłyby ludy na swoich przewodników z jeszcze większą miłością, niż przedtem!

A tak niestety gdzie niema posłuchu dla dobrych myśli, gdzie nie przeważa dobra wola, tam skrajność nieszczęsna odgrywa swoją ponurą rolę. Głos ducha, przemawiający we śnie, kiedy duch ludzki bodaj lekko odłączy się od ciała, często jest głosem wołającego na puszczy. Ale smutniejszym jeszcze zjawiskiem jest, jeśli duchy zdolają się przedrzeć poprzez ciężkie aury ludzkich myśli, poprzez wszelkie klątwy i krzyki rozpacz i przemówią przez usta ludzkie, jeśli ostrzegają i jawnie odsłaniają tajemnice życia — a jednak głos ich pozostaje głosem wołającego na puszczy! Cóż więc ludzkości czy stworzy, jeśli nie cichy błękit nieba, jeśli nie wołanie ducha? wołanie w imię Boże, wołanie szczerze duchów, miłujących nieszczęsną ludzkość i pomagających jej?

Wiele modlitw płynie jako rzeka poza obręb świata: „Aniele Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój!“... A kiedy on stanie i zacznie przemawiać, ostrzegać przed złem, to, o zgrozo, coż usłyszy? Często ci, co uczyli tej modlitwy, zabraniają słuchać mowy anioła-opiekuna. „To grzech, to grzech, umarli nie obcuja z żywymi“... I gdzież mają być te anioły, jeśli każdy niemal podszept, każda niemal myśl, podana przez nich, jest osądzona bezlitośnie i niesprawiedliwie, że to djabelskie podszepty. Wiara w anioły, w dobre duchy, że one mogą przyjść ostrzegać, prowadzić, jest w zarodku tłumiona i zaprzeczana, a tem samem większej siły nabierają Ciemne Moce, wiedząc, że tak niechętnie są przyjmowane myśli wolnych wędrowców przestworzy, przed oczyma których roztacza się więcej światła i którzy mają lepsze poznanie twórczości boskiej we wieczności, niż niejeden sługa boży na ziemi.

Lecz nie dajemy Wam przez to prawa, byście ich za to w myślach sądzili, lub żal do nich mieli, acz smutnem to jest zjawiskiem i hamulcem do rozwinięcia skrępowanych skrzydeł ducha, ujarzmionego w cielesnej powłoce. Wołamy ku Wam tylko: Módlcie się szczerze za nimi bodaj kilku myślami i sami sobie życcie w pokorze przyływu coraz większej jasności do waszego ducha. Proście o siły do pokonania własnej Karmy dzięki wzmoczeniu w sobie dobrej woli i o siły do podania pomocnej ręki tym, co się już budzić zaczęli i w pierwszej chwili rozespiani jeszcze nie mogą się zorjentować, którą drogą ruszyć, gdyż dróg wiele na świecie, prowadzących niby do szczęśliwości i do radości ducha.

Wiedźcie, że i my, mieszkańcy wolnych przestworzy, całą siłą dobrej woli życzymy wszystkim wędrowcom świata, by szli prawdziwą drogą życia, w jedności, miłości, w jednej wierze w Boga i by Chrystus był wszystkich Wodzem, wszystkich duszpasterzem, by na całej ziemi była jedna owczarnia owieczek białych o oczach wpatrzonych niewinnie w swego Pasterza — tak, by duchy wasze odzyskały moc i siłę, daną im przez Boga, by mogły w pełni radować się z życia z Boga i w Bogu...

Zmierzch bogów w medycynie?

Napisał G. W. Surya.

W ostatnim numerze niemieckiego czasopisma „Die Weiße Fahne“ (zesz. 5, maj 1931) ukazał się pod powyższym tytułem (t. j. „Götterdämmerung in der Medizin?“) ciekawy artykuł p. G. W. Surya. Ze względu na wybitną osobistość autora, który jest jednym z pierwszorzędných znawców medycyny okultystycznej, znanym ze swego wielkiego, kilkutomowego dzieła „Ursprung, Wesen u. Erfolge der Okkulten Medizin“ (Powstanie, istota i wyniki medycyny okultystycznej), — przynosimy w dzisiejszym numerze naszego czasopisma przedruk powyższego artykułu. Poza tem Niemcy, gdzie jak wiadomo, wolność leczenia jest ustawowo zagwarantowana, są nadzwyczaj czułym wskaźnikiem stosunku szerokich mas ludności do medycyny urzędowej. W innych państwach, w których prawo leczenia przysługuje tylko „urzędowym“ lekarzom z odpow. świadectwami, sprawy te są bardziej ukryte i trudniej je uchwycić. Lecz temat poruszony przez p. G. W. Surya jest aktualnym i dla nas i wielce na czasie. (Przyp. red.)

Od mniejwięcej pięciu lat przyznają otwarcie słowem i pismem takie nawet powagi, jak Sauerbruch, Burnke, Bier, Joh. Much, Lick i Ascher, iż obecna nasza medycyna chorób wewnętrznych przeżywa wielki, niepokojący kryzys. Oczywiście, że nie brak także usiłowań, by stan ten zbagatelizować, osłabić lub ukryć. Daremny to jednakże trud. Zbyt głośno przemawiają fakta za istnieniem tego wielkiego kryzysu.

Na zewnątrz kryzys ten nosi przedewszystkiem cechy „kryzysu zaufania“. Lecz jest to, jak wykażemy niebawem, tylko reakcja powierzchowna. Prawdziwe powody kryzysu leżą głębiej. Bądź co bądź jest wielce niepokojącym objawem powszechnego braku zaufania, jeżeli, jak przyznaje prof. dr. med. Joh. Muck, liczba tych, którzy nie wierzą już naukowej medycynie, wynosi w Niemczech 50 procent.

Niejednen oczywiście winę takiego stanu przypisze przedewszystkiem niemieckiej ustawie o „wolnem leczeniu“, sądząc, że z jej zniesieniem minie kryzys. Lecz taką prostą sprawą ta stanowczo nam się nie wydaje. Oglądnijmy się tylko, jak pod tym względem wygląda w państwach, gdzie ustawy takiej niema. Weźmy jako przykład Węgry. Cóż tu widzimy? Dokładnie to samo, co w Niemczech. Dlatego już przed 3 czy 4 laty lekarze węgierscy zwrócili się z petycją do rządu o jeszcze bardziej drakońskie zwalczanie znachorstwa, gdyż według ich obserwacji już 53 procent chorych nie szuka wyleczenia u lekarzy zawodowych, lecz u znachorów.

Potwierdza to tylko fakt, wyrażony już przez Dra Rademachera, iż znachorstwo nie da się wypełnić karami, zakazami, paragrafami, do czego zresztą skłania się i prof. Liek w swej książce „Cud w lecznictwie“ („Das Wunder in der Heilkunde“).

Liek ma też rzadką odwagę przyznać, iż niektórzy z owych lekarzy-laików, pospolicie „znachorami“ zwanych, rzeczywiście coś umieją i leczą choroby, które lekarze i kliniki uznały za nieuleczalne. Zresztą chory tylko jednego pragnie: zostać wyleczonym! A czy wyleczy go profesor uniwersytetu, czy proboszcz, owczarz czy stara baba, jest mu zupełnie obojętne. Z tego wynika: uzdrawiającego

należy oceniać tylko według jego pozytywnych wyników, nie według jego „aprobacji“. A już zupełnie błędem byłoby, całą grupę ludzi oceniać według kilku najgorszych jej przedstawicieli. Można by na pewno, o ile taką ocenę rozciągnęłoby się równie i na lekarzy uniwersyteckich, i między nimi znaleźć niejedną „czarną owcę“.

Nie można również wszystkich wyników lekarzy-laików tłumaczyć tylko „sugestją“, „siłą i czarem osobistości“, „duchowej łączności między uzdrowicielem a chorym“. Tosamo mówiono też przy kuracjach homeopatycznych, czy magnetycznych, zapominając, iż metodami temi leczy się również skutecznie niemowlęta, idjotów, obłąkanych i nieprzytomnych, jak i psy, koty, świnie, kury i konie. Nawet Dr. Liek chyba przyzna, że tego rodzaju pacjentów trudno leczyć sugestją, wpływem osobistości, duchowej łączności i t. p.

Z tego więc z konieczności wynika, że znachorzy jednakże dysponują pewnymi środkami leczniczymi, skuteczniejszymi od środków medycyny oficjalnej. Pewnie, że przyznać się do tego i zrozumieć to nie może tak łatwo aprobowany przedstawiciel urzędowej medycyny.

Są właśnie ludzie, obdarzeni tak czułymi zmysłami i intuicją, że prędzej i dokładniej stawiają diagnozę, niż najwybitniejszy choćby naukowiec. Jako przykład z nowszych czasów przytoczę tu tylko lekarza-laika Spersedera z Purkersdorfu obok Wiednia. Ten człowiek ma tak subtelny zmysł powonienia (może i inne jeszcze wysubtelnione zmysły), iż z moczu chorych stawia — w sposób zdumiewająco szybki i pewny — diagnozy chorób. Wykazano to sądownie w ten sposób, iż 3 świadków i znany Prof. Dr. med. Wagner-Jauregg (Wiedeń), kazało mu z 8 próbek moczu określić choroby. Przy 6 z nich diagnoza została podaną tak szybko, iż stenografowie ledwie mogli nadążyć w notowaniu, tylko przy 2 ostatnich podsądny zastanawiał się kilka sekund. Lecz **wszystkie** diagnozy **zgadzały się** ze stanem faktycznym. Na to powstał przewodniczący sądu i uwolnił Spersedera, oskarżonego przez lekarzy o oszustwo. Przed opuszczeniem sali zwrócił się jeszcze Sperseder do prof. Wagner-Jauregg'a z nast. słowami: „Czy przypomina sobie jeszcze pan prof. swoją małą, ośmioletnią pacjentkę, zupełnie porażoną, a przez pana wkońcu uznaną za nieuleczalną? Ją właśnie udało mi się wyleczyć zupełnie i obecnie uczęszcza już do szkoły i biega z innymi dziećmi.“ Trzeba więc być ostrożnym przy powoływaniu tego rodzaju „znachorów“, jak Sperseder, przed sąd!!

Odtąd ma Sperseder oczywiście znacznie więcej pacjentów, niż kiedykolwiek dawniej. I czem leczy? **Tylko ziołami...**

Pozatem żyli i żyją ludzie, którzy osobiście posiadali najskuteczniejsze środki lecznicze. Największym bodaj przykładem tego rodzaju jest Chrystus. Lecz wiedza zaprzecza wszystkim tego rodzaju faktom, lub stara się **wszystkie** tłumaczyć sugestją.

Są to nieznanne jeszcze nauce i nowe zasady działania, dzięki którym problem zdrowia odsłania nam się w innym, jeszcze mniej znanym, świetle.

Medycyna, z jej upartą negacją owych nieznanych zasad, byłaby dopiero w porządku, gdyby była wiedzą zupełnie niezależną, samodzielną i bezwzględnie ścisłą, jak np. matematyka. Lecz to w żadnym wypadku nie zachodzi! Wprost przeciwnie. Można łatwo wykazać, że medycyna była i jest tylko praktycznym zastosowaniem całego szeregu nauk pomocniczych, doświadczeń praktycznych, że jest zależna od chwilowego stanu wiedzy o makro- i mikrokosmosie, oraz o jego siłach i ich wzajemnem oddziaływaniu, jako też niemniej od całego filozoficznego i religijnego światopoglądu.

Jedna nowa zdobycz naukowa w dziedzinie nauk przyrodniczych (np. promienie Roentgena) może przed medycyną roztoczyć zupełnie nowe horyzonty. A dlaczego nie mogłyby to być nowe dziedziny naukowe, nowe kompleksy sił i promieni, chociażby ich nawet dzisiejsza nasza materialistyczno-mechanistyczna wiedza nie uznawała. A więc możemy śmiało powiedzieć: że zmianą naszego poznania przyrody, ale także ze zmianą naszego filozoficznego światopoglądu zmienia się z konieczności i podstawą medycyny.

Tu należy szukać **głębszej przyczyny** dzisiejszego kryzysu w medycynie. Ale nieliczni tylko przedstawiciele naszej urzędowej medycyny mają odwagę do przyznania się do tego.

W ostatnich 30 latach uległ nasz światopogląd, — nie tylko dzięki postępom i wynalazkom wiedzy przyrodniczej, ale również i zmianie dotychczasowych kierunków filozoficznych, — radykalniej zmianie.

Odkąd zapoznano się bliżej z substancjami radioaktywnymi, zasadnicze nasze poglądy na istotę materji i siły zmieniły się w rewolucyjny poprostu sposób. Nauka sama atom niejako „zdematerializowała“ i doszła do niemal zupełnie dynamicznego poglądu. Niema już materji jako takiej. Materja jest tylko przejściową formą energii. Atom jest systemem elektrycznych pól i wirów. Jest to system słoneczny w minjaturze, gdzie wokół jądra pozytywnej elektryczności — t. zw. protona — krążą z olbrzymią szybkością, niby planety, elektrycznie negatywne elektrony. Ale nie brak już i uczonych, którzy twierdzą: tak samo jak powstania i utrzymania niebieskiego systemu słonecznego nie można wytłumaczyć li tylko mechanicznymi siłami i prawami, tak samo i atom nie jest tylko wynikiem mechanicznych sił. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w książce Suryi-Valier'a „Okultystyczna nauka o wszechświecie“ („Okulte Weltallslehre“), o której to wielki berliński dziennik się wyraził, iż z ukazaniem się tej książki znikł okultyzm nienaukowy. Wyszła ona w 1922 roku. W niej to przeprowadzono dowód, że makrokosmos można wtedy jedynie w zadawalniający sposób tłumaczyć, gdy uwzględni się również siły duchowe.

Nowsze badania nad atomami przyniosły nam jeszcze inne niespodzianki. Dotychczasowy dogmat naukowy o niezmienności elementów chemicznych, musiał ulec zmianie. Okazało się przy substancjach radioaktywnych, iż przez rozbitcie atomów powstaje spontaniczne ich przegrupowanie, że więc elementy o wielkim ciężarze atomowym zmieniają się na także o mniejszym ciężarze.

A nawet zdołano sztucznie, przez rozbitcie atomów promieniami radioaktywnymi, wywołać takie zmiany ugrupowań atomicznych. Czy nie znaczy to, że wykazano tem samym racjonalność podstawowej zasady alchemji? Jest powszechnie znaną „tajemnicą“, że w niezliczonych laboratorjach całego świata pracuje się nietylko w myśl wskazówek modnej alchemji, tj. przez rozbitcie atomów, ale także na dawną modłę, na podstawie średniowiecznych foljałów alchemicznych. Ze z owych dawnych alchemików niekoniecznie **wszystkich** należy uznać za „idjotów“, „marzycieli“ i „szarlatanów“, jest obecnie już dla każdego myślącego człowieka zrozumiałem.

Również rewolucyjnych zmian doczekaliśmy się na terenie współczesnej **biologii**. Przegrody między naturą organiczną a „nie-organiczną“ upadły raz na zawsze. Wszystko jest ożywione i uduchowione, wszystko jest wyrazem uniwersalnego, boskiego życia. Nawet Haeckel w ostatniej swej książce „Duszy kryształów“ („Kristallseelen“) przyznaje, że wszystkie rzeczy, począwszy od eteru i atomu, muszą z konieczności posiadać niezniszczalną — a więc nieśmiertelną — duszę. Również wszystko musi być także ożywionem, bo jakże inaczej możnaby wytłumaczyć powstanie organicznego z „anorganicznego“?

Również Liek w książce swej „Cud w lecznictwie“ („Das Wunder in der Heilkunde“) przychyła się do takiego rozumowania, mówiąc: „Komórka wkońcu jest niczem innym, jak pewną całością, tak samo pełną tajemnic, jak organizm wielokomórkowy, np. człowiek. Uważa on także Haeckla „Zagadki świata“ (Welträtsel) za niemożliwe w naszych czasach.

Liek mówi dalej: „Nie przypadek kieruje światem, ale rozum i wola. Przy pojęciach, jak dobór, mutacja, rozwój, musimy i nadal pozostać, lecz nie możemy już nadal zgóry odrzucać czynników irracjonalnych, jak cuda i t. p.“

„Owa siła, która stworzyła wszechświat, która każe w atomie elektronom krążyć, ona też ułożyła plan i porządek barwnego, ciągle zmiennego życia organicznego. Ale najdoskonalszy plan i porządek nie byłby wystarczającym, by utrzymać cudowną konstrukcję choćby jednej tylko komórki. Twórca musiał sam część swej mocy przełać w każdą, pojedynczą komórkę, owej mocy, która i w wypadkach wyjątkowych, poza ogólnym porządkiem rzeczy leżących, przedsięwzięcie celowe, rozumne środki. I nie tylko to! Nawet już najprostszy, żyjący organizm czyni przygotowania jakoby „w przewidywaniu przyszłych wydarzeń.“

„Poza wszelką materją tkwi duch i on jest owym czynnikiem irracjonalnym, metafizycznym, zwanym „życiem“.

„Wracamy więc znów po wieku nauk przyrodniczych, cierpiącym na chroniczną megalomanię, do owego stanowiska, zajmowanego przez mędrców wszystkich wieków. Przyjrzyjmy się bliżej; zauważymy, że zmienia się tylko nazwa, sens pozostaje ten sam: dech boski (biblja), logos (Heraklit), nous (Anaksagoras), demiurgos (Platon), Physis (Hippokrates), entelechia (Arystoteles), archeus (Paracelsus). „Siła życiowa“, — raz na

zawsze, — jak się zdawało — pogrzebana przez nauki przyrodnicze, zmartwychwstała w Bergsonowskim „elan vital”, w „E s” („ono”) Freuda, w „neowitalizmie” Driescha. Laplace (1749—1827), zapytany pewnego razu, co sądzi o Bogu, odrzekł: „Sire, je n'ai besoin de cette hypothese!” („Panie, tej hipotezy mi nie trzeba!”)

Dziś staliśmy się skromniejsi. **Potrzebujemy znów Boga. Najbardziej potrzebuje go lekarz.**“

„Fala ateizmu”, przelewająca się w naszych czasach poprzez Europę, może nawet cały świat, nie jest żadnym zaprzeczeniem naszych słów. W historii ludzkości zawsze się działo podobnie. Duchowe prądy przebiegają od szczytu piramidy do jej podstawy. Lub obraz z natury: szczyty gór kąpią się już w świetle słonecznym, gdy doliny jeszcze gęste mgły spowijają. Tak materjalizm i darwinizm, światopogląd obecnie szerokich mas, należą dla prawdziwie inteligentnych sfer już do systemów o znaczeniu jedynie historycznym. Co ulega przemianie, są tylko **formy** religijnego nastawienia. Religja sama, związek z nadprzyrodzonym, cud, Goethego „święta zagadka”, pozostaną tak długo, jak długo będą żyli ludzie na ziemi.” (Liek w ks. cyt.)

Pozatem i z innej jeszcze strony nauka materjalistyczna została poważnie ugodzona. Podczas gdy medycyna jeszcze ciągle uprawia „psychologję bez duszy”, uważając duszę ludzką za „funkcję szarej kory mózgowej”, a co za tem idzie, życie duszy po śmierci ciała fizycznego stanowczo odrzuca, nauki okultystyczne przyniosły dowód, że jednakże tak nie jest, iż zdanie „mózg równa się duszy”, dziś już naukowem nie jest i że wiele faktów przemawia jednakże za nieśmiertelnością duszy ludzkiej. Równocześnie nowopowstała **astrologja** przyniosła dowód ścisłej łączności człowieka z kosmosem. Obecnie jest już pokaźna liczba lekarzy, którzy się przekonali o słuszności astrologji i jej zastosowania w diagnostyce, dając nieraz temu wyraz w obszernych książkach, jako też w Niemczech jest szereg chirurgów, którzy skuteczniają operacje tylko w astrologicznie odpowiednim czasie, osiągając przez to lepsze wyniki, niż przedtem, chroniąc się przedewszystkiem w ten sposób przed późniejszymi złośliwymi krwotokami.

Zauważono też, co za tem idzie, silny wzrost zainteresowania metodami medycyny okultystycznej i duchowymi sposobami leczenia.

Mimo olbrzymiej ilości tym podobnych faktów, medycyna urzędowa nie zainteresowała się dostatecznie niemi. Za długo już medycyna trzyma się kurczowo dawno nieaktualnego materjalizmu, tworząc z niego podłoże swej naukowej i praktycznej działalności. Inniemi słowy, medycyna oficjalna nie dotrzymała kroku w zmianie światopoglądu z materjalistycznego na idealistyczny, stając się niejako zacofaną w rozwoju, w czem dopatruję się głównego powodu „kryzysu w medycynie”.

Lekarze-laicy natomiast podnieśli ów właśnie pogłębiony, idealistyczny światopogląd do godności ogólnego hasła, tworząc z niego

postawę swej lekarskiej działalności, osiągając już przez to samo lepsze wyniki, niż medycyna oficjalna, uznana w szerszych kołach za zacofaną. Tak pomału szersza publiczność wyslizgnęła się z rąk oficjalnej medycyny, szukając zdrowia coraz częściej — i też, co najważniejsze, z coraz lepszym skutkiem, — u t. zw. „znachorów“ i lekarzy-laików. Publiczność bowiem wyczuwa doskonale, która metoda leczenia okazuje się w praktyce skuteczniejszą i po kim chory może się psodziewać więcej **dobroci i miłości**.

Ostatecznie bowiem polega wszelkie leczenie — jak to już zaznaczają Paracelzus i Rademacher, — na **prawie miłości**. Pra-źródłem wszelkiej miłości jest Bóg sam. Dlatego **prawdziwego lekarza posyła sam Bóg**, jak wyraża się Paracelzus w licznych miejscach swych dzieł. A prawdziwy lekarz czuje się też **narzędziem Wszech-Miłości**.

Najdoskonalszemi więc systemami leczniczymi są uzdrowienia duchowe i boskie. Ów boski uzdrowiciel nie potrzebuje żadnych dja-gnoz; jeśli zachodzi potrzeba, środkiem leczniczym może stać się i modlitwa, pełna wiary i ufności, lecząc najcięższe nawet organiczne schorzenia w nadzwyczaj krótkim czasie. Tu przytoczę odnośny przykład z wyżej cytowanego dzieła *L i e k' a*: „Trzydziestoletni mężczyzna, cierpiący na tuberkulozę rdzenia pacierzowego w najcięższym jej stopniu, został podczas swego 5-cio miesięcznego pobytu w klinice podleczonym, lecz po powrocie do domu, choroba wróciła w dawnej swej ostrej formie. W pociągu dowiaduje się przypadkowo o pewnym uzdrowicielu protestanckim we wsi Teichwolframsdorf. Udaje się do niego; obaj, uzdrowiciel i pacjent trwają dwie godziny w gorącej modlitwie. Od tej chwili pacjent czuje się zupełnie zdrowym i pomimo kilkuletniej obserwacji, nie zauważono żadnej powrotnej fazy dawnej choroby.“

A więc zebrawszy jeszcze raz wszystko, możemy powiedzieć: nie jest to zwykły kryzys, na który uskarża się nasza dzisiejsza medycyna chorób wewnętrznych, lecz **zmierch bogów**. Albo nauczy się oficjalna medycyna wyciągać odpowiednie wnioski ze znaków naszych czasów i sama się reformując, zacznie uprawiać medycynę choćby w myśl *Paracelzusa*, lub coraz bardziej będzie traciła na zaufaniu szerokich mas. Stare, przeżyte systemy muszą zniknąć, by zrobić miejsce nowszemu, lepszym i mniej szkodliwym. Lepsze jest bowiem dobrego wrogiem.

.....

Jak każdy świat, toczący się w przestrzeni, komunikuje się prawem magnetyzmu powszechnego z wielką familją gwiazd, tak samo dusza ludzka, ta iskra z ogniska bożego, może komunikować się z wielką Duszą wieczną i otrzymywać od niej nagłe wskazówki, natchnienia, oświelenia.

L. D.

★

Stopień rozwoju ducha określa się w przestrzeni na pierwszy rzut oka blaskiem lub ciemnością jego powłoki.

L. D.

★

Czy i w jakiej mierze może jasnowidz przepowiadać przyszłość?

(Urywek z pamiętników jasnowidzącej).

Często przyglądałam się kliszom astralnym, na których są odbite wypadki nadchodzące, lub mające się w dalszej przyszłości odegrać. Jedne, stworzone siłą złej woli, są już niejako nieuchronne, stanowią jakby gotowy czyn, odfotografowany na kliszy astralnej — inne znów, też pod wpływem złej woli powstałe, są tu i ówdzie przekreślane przez lepsze moce duchowe. Niechętnie opowiadam o tych kliszach, jakie snują się w świecie astralnym, by ktoś nie wziął tego za przepowiednię nieuchronnych faktów i by nie czekał na urzeczywistnienie ich na ziemi, bo tem wyczekiwaniem pomagałby do urzeczywistnienia niejednego nieszczęścia. Są jednakże klisze, zwiastujące tuż nad ziemią, czekające tylko na ich wykonanie. Przed temi kliszami choćby się ostrzegano, to i tak ciężarem Karmy spadną jako cios nieszczęścia na jedną, czy wiele głów.

Niech poniżej przytoczone zdarzenie posłuży jako przykład:

Polityczne zacietrzewienie, niepokój między ludnością, walka o kawał ziemi. Obie strony czuły się pokrzywdzone: lud, należący do Czechosłowacji i lud, należący do Rzeczypospolitej Polskiej. Obie strony patrzyły na siebie nieżyczliwie. Chodziło o utworzenie granicy, przyczem jedna i druga strona miały do siebie pretensje, uważając się za pokrzywdzoną. Było źle — krew i łzy skrapiały ziemię. Przebywałam wówczas w Czechosłowacji, gdzie znajdowała się przeważna część mojej rodziny. Byłam już wolna od pierwszego męża, ale jako przynależna jeszcze do Państwa Polskiego, nie byłam pożądanym gościem dla niektórych czynników w republice czechosłowackiej. Mając już dowody mego jasnowidzenia, gdyż uczęszczałam do klubu okultystycznego, w którym odbywały się często eksperymenty, miejscowe czynniki poczęły się obawiać, że będę działała na niekorzyść Czechosłowacji. Co do mnie byłam od tego bardzo daleka, wiedząc, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga i modląc się za wszystkie narody, by miłość między nimi zapanowała. Toteż nie robiłam różnicy, czy prosił mnie Polak, czy Czech o radę w różnych swoich udrękach życia. Czasem zarzucano mi, dlaczego bratam się tak z Polakami. Odpowiadałam, że tak mi jest miły Polak, jak każdy inny. — Zresztą leży to w mej naturze, że czuję się zawsze bliższą tych, którzy cierpią — a Polacy wówczas cierpieli tam bardziej, niż kiedy indziej.

Niedługo potem widziałam, że władze postanowiły się mnie stamtąd pozbyć i rzeczywiście zaczęły mnie bardzo prześladować. Przeciwnie, lud zarówno czeski, jak i polski w znacznej mierze Ignął do mnie. Nie pytano mnie o sprawy polityczne, wiedząc, że nie udzielę żadnej odpowiedzi, jednakowoż władze podejrzewały mnie o to i dręczyły mnie bardzo. Policja, tajni agenci szpiegowali mię ustawicznie.

A tymczasem straszne przekleństwa ludu, krew i łyzy potworną czarną chmurą z błyskawicami astralnymi wbijały się w ziemię. Złe Moce dążyły do wywołania jak największej nienawiści i przelewu krwi. Widziałam, jak przekleństwo łączy się z trującymi gazami kopalni, a myśli wyrzucania sobie wzajemnie domów w powietrze drogą wybuchów opadły na dno szybów budząc niejako z uspienia potworne siły: ognia i gazów trujących. Zaczęłam ostrzegać ludzi, by uważali na gazy, nagromadzone w szybach górniczych. Ostrzegłam w ten sposób niektórych górników, jednakże przeszło to bez większego echa, gdyż obawiali się powiedzieć to władzy, żeby ich nie wyśmiano.

Pewnego wieczoru powracałam do domu; było ciemno, ani jedna gwiazdka nie świeciła na niebie. Przyjechałam tramwajem o godzinie 10-tej wieczorem. W okolicy panowała względna cisza. Nie przeszłam jednakże ani kilometra, kiedy opadł mnie ciężki smutek. Po twarzy spływały łzy, a całe ciało stało się ocieźiałe. Szłam bardzo powoli. Nagle odczułam jakby falowanie ziemi pod moimi nogami. Przystanąłam, chcąc zbadać przyczynę tego niesamowitego zjawiska — wtem koło mnie zaczęło jakby biec wiele widm ludzkich, narzekając rozpaczliwie i równocześnie ujrzałam pod stopami memi wiele ludzkich czaszek. Przyspieszyłam kroku, po chwili jednakże przystanąłam. Zjawilo się jakieś podłużne, wysokie i równomiernie świecące światło. W pierwszej chwili myślałam, że to refleks od auta, względnie latarni — myliłam się jednakże, bo światło to nie było ziemskie. Znowu przymknęłam powieki i ujrzałam w tem świetle wielką postać, mającą wybitne podobieństwo do malowanej na obrazach patronki górników, św. Barbary. Koło niej przesunęły się, krzycząc rozpaczliwie, gromady biegnących ludzi, składające się przeważnie z kobiet i dzieci. Postać wsparta na mieczu na środku zabudowań kopalni dziwnym wzrokiem patrzyła w jedno tylko miejsce, ukryte w głębi ziemi, gdzie spoczywały nagie czaszki ludzkie. Istota ta, mająca odsuwać nieszczęście od górnika, nie wyglądała jak duch, świadomy swego zadania, tylko jakby to był astralny wytwór imaginacji myślowej wielu ludzi, oświetlony światłem modlitwy i ufności.

Czułam się bardzo znużona i zgnębiona narzekaniem tylu ludzi. Zbliżając się do lasku, usiadłam na pniu, zapytując swego ducha, Opiękuńczego, czegobym się miała podjąć, żeby zapobiec nieszczęściu i jakie moje zadanie w tym wypadku. Odpowiedział mi:

„Na ciebie jest skierowane wiele nienawiści z niższych sfer duchowych, że i tu wyrwasz z ich szponów niejedną ofiarę — ale tu też mają dla siebie najlepsze podłoże, by cię zgnębić. W tym zamięcie różnych myśli najlepiej im się sieje nieufność i nienawiść ku tobie. Nie jest to w twej mocy, byś odsunęła te łyzy, to grożące niebezpieczeństwo. Zło, wytworzone przez ludzi w ostatnich czasach, już złączyło się z klątwą wnętrza ziemi. Gdybyś teraz poszła i zaczęła ostrzegać, by górnicy nie zjeżdżali do kopalni, aż minie niebezpieczeństwo, zamknęliby cię do więzienia jako rozsiewającą nie-

pokój, a tamto i takby się stało. Pociesz się tem, że nas tu wielu pracuje nad unicestwieniem, względnie złagodzeniem tego zła“.

Tej nocy nie spałam wcale, nie mogąc się nawet modlić. Różne obrazy, związane z nadchodzącą katastrofą, przesunęły mi się przed oczyma. Ujrzałam górniką, zakładającego lont, a w miejscu, gdzie go założył, ujrzałam potwornego ptaka z ogromnymi czerwonymi oczami, z których buchało ogniste światło. Rozległ się huk — w tej chwili ptak rzucił się do lotu, bijąc skrzydłami po ścianach szybu, łamiąc przytem drewniane podpory, t. zw. stemple. Tumany prochu i gazu kłębiły się pod jego skrzydłami. Nad sobą miał dwa t. zw. chodniki, które również pod wpływem uderzeń jego skrzydeł rysowały się.

Potem widziałam straszne męki duszących się w otchłani kopalnianej i rozpaczliwie biegających wkoło. A jeszcze więcej, niż nieszczęśliwych, duszących się górników, jeszcze więcej było tam potwornych duchów. Były one zarówno na powierzchni ziemi, jak i w jej wnętrzu, z ślepiami utkwionemi w nieszczęśliwych. I tak, jak na kościele dzwonią umarłemu, tak w astralu usłyszałam jęklivy dzwon, alarmujący w nieszczęśliwym wypadku. Ściągnął on wiele duchów, przebywających w zaświecie — krewnych tychże nieszczęśliwych, ginących w gazach i płomieniach. Wszyscy chcieli się dostać bliżej ku cierpiącym, ale i im płomień i gazy przeszkadzały. Duchy te niewiele różniły się od postaci ludzkich żyjących na ziemi, a niemal wszystkie miały ubrania na sobie — coprawda fluidyczne i ukształtowane z własnych swych myśli.

Spojrzałam na duchy górników, odłączające się od swoich zniszczonych ciał — ze wszystkich twarzy bił lęk przeraźliwy i nie widzieli witających ich duchów dawniejszych członków rodziny. Ciemne duchy wyły jak dzikie zwierzęta, udając przytem płacz, a wiele z nich stało na głowie, wymachując w powietrzu nogami, podobnemi raczej do nóg zwierzęcych.

I znów jasna, podłużna smuga, znacząca nieszczęśliwym niejako drogę — to pasmo, utworzone z ich własnych myśli i myśli wielu innych, polecających ich pod opiekę świętej Barbary i Boga. Lecz owa postać tam nie stała: zamiast niej było wiele dobrych, biorących pod opiekę ogłuszonych i ślepych. Więcej świadome duchy, które przyprowadziły członków rodziny, polecały lepiej myślącym modlić się.

A dzwon dzwonił coraz ciszej...

Udręczona zasnąłam i spałam sama w pokoiku, mając zamknięte drzwi. Myślano, że może jestem na spacerze, a ja w odłączeniu w ciszy wypoczywałam po szeregu gorzkich dni. Kiedy otworzyłam oczy i wstałam, uchylając drzwi, opadł mnie smutek, zmieszany z dziwną rezygnacją. Matka moja weszła, chcąc mi oznajmić, że stało się wielkie nieszczęście. „Wiem — odrzekłam — już 74 jest odłączonych od ciał“.

Niebawem zaczęli się do mnie schodzić ludzie, padając z łkaniem na kolana i zapytując, czy ich drodzy dostaną się żywi na wierzch. Stary górnik, płacząc, prosił mnie:

— Pani, całą chałupinę dam ci, gdyby syn mój mógł wy dostać się żywy!

Wcale nie myślałam o tej propozycji, lecz ból ścisnął mię za gardło, gdy patrzyłam na niego. Wyszepiałam w duchu: „Czy wolno mi będzie uratować chociaż jego jednego z tych wszystkich i wziąć częściowo Karmę jego na siebie?“

Górnik ów, za którym ojciec się wstawiał, został wydobyty z pod ziemi i złożony między innych jako niedający z początku znaku życia. Umarli mieli być pogrzebani na koszt kopalni. Stary górnik zabrał syna, wierzył bowiem w to, że syn jeszcze nie odłączył się od ciała swego.

Jeden z dobrych duchów skłonił się ku mej prośbie i napisał radę, w jaki sposób usunąć gazy z organizmu zatrutego. Polecił, aby nabrać gliny z pod koniczyzny, rozłożyć ją na przeciwradle i otulić tem nagie ciało chorego, a okład ów zmieniać często. Zrobiono tak, ja tymczasem nacierałam dłońmi żołądek i piersi chorego, usuwając magnetycznie gazy z jego wnętrzości. Cierpiałam przytem wiele, bo wszystkie gazy jakby z niego we mnie się tłoczyły.

Niebawem przez zaciśnięte zęby zaczął się wydobywać głos. Z lekkiem powtarzał chory ostatnie myśli, wśród których stracił przytomność: „Ogień, pali się, pali się!“ Zaczął robić ruchy, jakby chciał uciekać. Powoli odzyskał jednak przytomność zupełną. Najtrudniej było z przywróceniem wzroku, lecz i to niedługo stało się dzięki magnetyzowaniu oczu. Za kilka dni bowiem odzyskał i wzrok, choć lekarz uznał, że widzieć nie będzie.

Zaraz po tym wypadku byłam jeszcze bardziej prześladowana — widocznie Karma z tego chłopca została przeniesiona na mnie, przejawiając się w postaci prześladowań.

Tu i ówdzie zapytywali mnie górnicy, czy już nie grożą wybuchy gazów w kopalniach, gdzie pracowali, i widziałam, że są one jeszcze możliwe, bo niskie Moce skwapliwie gromadziły niebezpieczne gazy w podziemiach, chcąc zgotować sobie znowu piekielną zabawę. Widziałam na kliszy astralnej, że Karma już nie odgrywa tu wielkiej roli i że wrogowie ludzkości więcej z własnej swej złej woli starają się pchnąć na ludzi nieszczęście. Toteż, gdy zbliżała się chwila, kiedy urzeczywistnić chcieli ów plan, poszłam naprzeciw kilku górników, idących grupami do pracy, oznajmiając im, by byli ostrożni i bacznie zważali, biorąc za miernik światło lampki bezpieczeństwa, jaką biorą ze sobą. Przy pierwszych niespokojnych błyskach światła i wogóle przy pierwszych jakichkolwiek innych oznakach, po których zwykle górnicy poznają wzmaganie się gazów trujących, niechaj natychmiast żądają, aby ich wypuszczono na powierzchnię.

I istotnie właśnie kiedy nadchodziła groźna chwila, zaczęli górnicy przejawiać zaniepokojenie; ten i ów domagał się lepszego wietrzenia szybów i t. p. Ja na pewien czas wyjechałam wtedy z tej miejscowości, ale już po ostrzeżeniu górników. Władze, myśląc, że jestem w miejscu mego pierwotnego pobytu, podobno chciały mnie ukarać za szerzenie niepokoju wśród górników, w następstwie czego

obawiają się oni zjeżdżać na dół. W zastępstwie mnie wzięto moją matkę do przesłuchania myśląc, że to ona w mojem imieniu ostrzeża górników. Skrzyczano ją, grożąc jej więzieniem, co bardzo przykro na nią podziałało; dopiero, gdy należycie im wytłumaczyła, że nigdy żadnych rad nikomu nie dawała i dawać nie myśli, nie mając zdolności jasnowidzenia, puszczono ją na wolność.

Następnego dnia po jej przesłuchaniu nastąpił nowy potężny wybuch gazów, na szczęście jednak wszyscy górnicy zdołali ująć przed tą katastrofą, gdyż zostali wcześniej wywiezieni na powierzchnię ziemi.

Wypadki owe odegrały się w Suchej, w zagłębiu Karswińskim, w roku 1919-tym. O katastrofach tych rozpiszywały się szeroko gazety.



Tak to nieraz, gdy przeglądam życie czyjeś, przeniósłszy się do jego aury, widzę różne wypadki, które go spotkały, albo też, które go jeszcze czekają. Czytając wyrok Karmy, powodujący złamanie ręki, lub inny cios, zawsze znajduję odpowiedź, dlaczego tak, a nie inaczej się stało; równocześnie odczuwam lżejszy, czy silniejszy ból i na swoim ciele w miejscu, które uległo wypadkowi u danego osobnika, choćby to było i szereg lat wstecz. Kiedy widzę przyszłość czyjąś, gdy czytam w jego księdze karmicznej wypadki mające nastąpić, to jeżeli klisza jakaś jest nad jego głową, a nie płynie w falach magnetyzmu poza obrębem ciała astralnego, wówczas mam niemal pewność, że ów wypadek spotka istotnie danego osobnika, tem bardziej, gdy jeszcze odczuwam wtedy ból w tem samym miejscu, gdzie ten człowiek ma być karmicznie dotknięty. Nawet i przygnębienie duchowe udziela mi się. — Jeżeli jednakże klisza luźno się porusza w fali magnetycznej, wówczas wypadku owego da się jeszcze uniknąć i można przed nim ostrzec.

Karmę niezawsze w tem samym miejscu trzeba wyrównać, gdzie się popełniło t. zw. grzechy. Przeszłość przyplływa jak miraż i zawisa w chwili wyrównania nad swoim twórcą. Jeżeli ma podłoże podatne, to ciężarem swoim opada, a nieraz tak napozór i zmienacka, że ten ktoś mówi: „Nieszczęście spadło na mnie, jak grom z jasnego nieba“. A jednak bardzo często wypadki regulowane są przez istoty inteligentne. I często zdarza się, że ten ktoś powie: „Nie skończyło się na jednym smutnem przeżyciu, czy katastrofie — nastąpiły trzy jedna po drugiej...“

Tam, gdzie trzy wypadki idą po sobie, z pewnością są kierowane przez istoty świadome — jak przez ciemne duchy, tak i przez szlachetne. Jest to wyrównanie Karmy, obliczone na siły danego osobnika. Ciemne Moce niemal zawsze starają się załamać cierpiącego i wywołać w jego duchu bunt na jakieś niesprawiedliwe losy, któremi Bóg nas obdarza. Dobre duchy tępią ostrze ciosu i starają się, by ich wołanie: „Dzień się wola Twoja, Panie!“ przedostało się do głębi serca cierpiących, a nie rozumiejących, że zbierają to, co ongiś posiali.

Nasza ziemia obecnie więcej niż do połowy otoczona jest w świecie astralnym niesamowitemi narzędziami walki. Jest to ogromna i ciężka klisza i co jakiś czas niżej ku ziemi opada. Gdyby wszystkie te narzędzia miały być użyte wraz z trującymi gazami, już sporządzonymi, względnie sporządzanymi, to w ruiny obróciłyby się wszystkie miasta, nad którymi wisi na klisza, a na milion mieszkańców zostałyby setka. Cały świat przedstawiałby jedno wielkie cementarzysko i ruinę. Klisza ta jednak luźno się porusza i gotowe już niby obrazy wojny, czy powstań w poszczególnych miastach jako wstępu do ogólnych bratobójczych walk są stale przez Wyższe Moce przekreślane. Ludzkość mogłaby sama stępić to straszne ostrze, zwrócone na siebie, gdyby sobie chciała uświadomić, że ma tę moc: **stworzyć sobie odbłask raj na ziemi** i że wszystko zło, jakie na nią się wali, jest dorobkiem wielu, wielu istnień, o których jednak nie chce nic wiedzieć, „bo któżby sobie łamał głowę nad takimi zawiłymi zagadnieniami!“

Często wiele z naszych klisz udziela nam się we śnie w postaci symbolu. Niejedną sprawę, której symboliczną stronę widzi jasnowidz na jawie, widzi inny człowiek we śnie lub w niejśmiejm przeczuć. Jednakże po powrocie ze Sfery Snu do ciała fizycznego często, bardzo często zaciera się to, co widział i rozumiał. Mało jest tych ludzi, co pamiętają sny po przebudzeniu się, a jeszcze mniej takich, którzyby potrafili sobie wytłumaczyć ich znaczenie, o ile są ujęte w symbole.

A. P.

Kronika.

Jean Meyer.

Przed kilkunastu dniami odszedł w zaświaty założyciel Międzynarodowego Instytutu Metapsychnicznego w Paryżu, p. Jean Meyer, zamężny kupiec i przemysłowiec, a zarazem idealista, który znaczny swój majątek poświęcił na cele badań naukowych zagadkowych zjawisk metapsychnicznych. Jako spirytysta ufundował także „Maison des Spirités“ w Paryżu (8 rue Copernic), centralę wydawnictw spirytystycznych, którą sam kierował.

W przyszłym numerze poświęcimy obszerniejsze wspomnienie tej ciekawej szlachetnej osobistości.

18 dni do śmierci.

P. Angela Beccalio, wdowa Bianchi z Varese, osoba 85-letnia, zupełnie zrównoważona, miała sen, iż mąż jej, zmarły przed wielu laty, zjawił się jej i powiedział, że udaje się do Ameryki, ale że wróci po nią za 18 dni. „To znaczy — wyjaśniła ona, opowiadając ów sen synowi — że za 18 dni znajdę się na drugim świecie.“ Mimo usilnych protestów ze strony syna zabrała się do urzędzenia niewielu dni życia, które jej jeszcze pozostały, z całą pewnością, że odejdzie. Było to 6 lutego 1930.

17-go lutego 1930 zachorowała. Doktor A. Moiraghi uspokajał chora, która twierdziła, że umrze za tydzień. Lecz ona kończyła usilnie swoje przygotowania do zgonu.

23 lutego agonja się zaczęła, a 24-go, dokładnie w 18 dni po owym śnie proroczym, p. Angela Beccalio wyzionęła ducha.

O prawdziwości owego zdarzenia zapewniają w „Luce e Ombra“ dr. Grandi Silvio, dr. Angelo Moiraghi, Eligio Minali, Erina Romani Bianchi.

Tęcza przepowiedni trzęsienia ziemi.

Dr. Ishino, rektor japońskiego uniwersytetu w Kioto, w przeddzień ostatniego katastrofalnego trzęsienia ziemi, które pochłonęło około 300 zabitych, a zniszczyło około 6000 domów, otrzymał następujący telegram, który go wprowadził w zdumienie: „Jutro o godz. 4 rano w prowincji Izu, będzie trzęsienie ziemi.” Telegram był podpisany nieznanem rektorowi nazwiskiem „Mukuszira” i pochodził z zapadłej wioski japońskiej.

Uczeni japońscy nie należą do ludzi, którzy lekceważą sobie przepowiednie. Toteż dr. Ishino udał się z tym telegramem do profesora sejsmologii dr. Szidy. Uczony przeczytawszy krótką depezę oświadczył rektorowi, że rzeczywiście naukowe badania każą się obawiać trzęsienia ziemi w niedalekiej przyszłości, ale dokładne badania miejsca i czasu wydaje się fantazją. Obiecał też rektorowi, że we właściwym czasie uwiadomi go o niebezpieczeństwie. Telegram odłożono do aktów. Minęło jednak niewiele godzin i przepowiednia Mukusziry spełniła się co do joty.

Po trzęsieniu ziemi zaczęto szukać tego Mukusziry, którym okazał się młody 27-letni wieśniak. Zapytany o źródło swego proroctwa, oświadczył on, że w przeddzień trzęsienia ziemi znalazł się na brzegu morskim i zauważył osobliwą tęczę, o której w jego rodzinie z dziada pradziada panowała tradycja, że jest zapowiedzią trzęsienia ziemi. Otrzymałszy takie ostrzeżenie z nieba, Makuszira pośpieszył do domu, wyjął mapę Japonji i po krótkich obliczeniach na podstawie wyglądu tęczy określił datę i miejsce trzęsienia ziemi, a potem zaraz wysłał ten telegram. Przepowiednią Mukisziry zajęli się już i europejscy uczeni, którzy oświadczają, że chociaż trzęsienie ziemi można przewidzieć, ale nie rozumieją, jakim sposobem oderwanie się skały w głębokości 30 km pod ziemią, które było powodem trzęsienia ziemi w Japonji, mogło wpłynąć na tęczę. A jednak Mukuszira miał rację, tak jak niejednokrotnie mają rację nasi wiejscy prorocy, powtarzając, na przykład przysłowie „Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”, choć nauka nie umie wyjaśnić, jaki może mieć związek data św. Barbary z lodem.

„Polska Zachodnia” 14 maja 1931.

W sprawie powyższego faktu podaje nam Jasnowidząca A. P. następujące wyjaśnienie:

Gdyby więcej ludzi stanęło na brzegu podówczas, kiedy klisza, zwiastująca katastrofę, zawiła w tęczy promieniującego magnetyzmu ziemi, z pewnością nie wszyscy ją ujrzeni. Ale ów młody Japończyk zobaczył ją okiem wewnętrznym, wzrokiem duchowym. Inni mogliby ujrzeć niejasne kształty skupiających się mgieł z zarysowującymi się w nich czarnymi chmurami skał i ziemi tej miejscowości, którą niebawem nawiedzić miało trzęsienie ziemi.

Wiemy, że jest wielu ludzi, którzy ćwiczą swój wzrok duchowy patrzaniem na powierzchnię wody, umieszczonej w szklance, czy innym naczyniu. Wpatrując się w lśniąca powierzchnię wody, albo w kulę kryształową, czy t. p., wróżą. Te pomocnicze środki ułatwiają im spojrzenie na klisze astralne. Są to jednak eksperymenty niebezpieczne z tego względu, że łatwo można przy tem ulec zahypnotyzowaniu przez świadome Ciemne Moce, a te będą już wtedy nasuwać swoje własne klisze.

Ów Japończyk patrzył wprost na odbicie kliszy astralnej w tęczy z promieni magnetyzmu ziemskiego. Zapamiętał sobie dokładnie przedstawiony na tej kliszy krajobraz owego skrawka ziemi z odrywającymi się wewnątrz skałami, tak jak miał wyglądać w czasie trzęsienia ziemi. I podówczas i przez cały czas nim napisał tę depezę, pozostawał w stanie pewnego rodzaju jasnowidzenia. Tego już jednak nie dostrzegł, że to jeden z duchów dobrych podsunął mu myśl zatelefonowania o tem, co widział.

Boć dobre duchy szukają tych wszystkich, którzy mogliby wzrokiem ducha ujrzeć bodaj blade zarysy świata i życia duchowego i odbić astralnych życia ziemskiego, aby za ich pośrednictwem podawać pomocną dłoń ludzkości, skłaniając ją do upamiętywania się i zastanawiania nad właściwym życiem. Ów telegram miał pobudzić wielu ludzi do takiego zastanowienia się i przyznania, iż istnieją rzeczywiście klisze astralne, w których odzwierciedla się każdy czyn, każda myśl i każde drgnienie ziemi, czy to minione, czy nadchodzące.

Kapłani chińscy, a spirytyzm.

W. Lowe, który był naczelnym inżynierem w Singapore, nawiązał stosunki z kapłanami chińskimi, a to przez pewnego okultystę rasy żółtej. Ku swemu wielkiemu zdumieniu inżynier Lowe stwierdził, że dla tych duchownych spirytyzm nie był niczem nowem, ani nieznanem: pięciu kapłanów jednej świątyni było doskonałemi medjami, arcykapłan był medjum uzdrowicielem i uleczył przyjaciela okultystę, zagrożonego ślepotą.

Inż. Lowe otrzymał pozwolenie na udział w pewnej ceremonji w tej świątyni, ceremonji nie różniącej się niczem od seansu spirytystycznego. Pokazano mu dzieło o aurze ludzkiej, ilustrowane. W seminarjach w Thien Leng Chee, Ten Thong i Cheng Sun, a każde liczy 500 do 600 kapłanów! obcowanie z duchami jest rzeczą powszednią, a nawet wywoływanie duchów odbywa się na specjalnych miejscach, otrzymuje się wskazówki i rewelacje od duchów opiekuńczych, kapłani są jasnowidzami i t. d.

Ci kapłani chińscy przestrzegają czystości, są wegetarjanami, czężą Chuan Hood Choo, dawniejszego niż Konfucius i wyżej od niego stojącego.

Tajemniczy dzwonek.

„Lumen”, przegląd spirytystyczny hiszpański, donosi o dziwnym fakcie:

Pewien lekarz został wyrwany ze snu przez dzwonek swego telefonu. Jakiś głos kobiety błagał go, by pośpieszył do łóża umierającej. Ubrał się tedy szybko i wsiadł do auta. Gdy przybył przed dom, który mu został telefonicznie wskazany, zastał wszystko pogrążone w głębokim uśpieniu. Zadzwoił. Rozespana pokojówka, która po chwili wyszła, zdumiała się, niepojmując co zaszło: telefon znajduje się w jej pokoju, więc nikt nie mógł się nim posługiwać, żeby ona tego nie zauważyła. Doktor stał jak wryty; nie mógł się zdecydować odjechać, nie mogąc pojąć całego zajścia.

Aby go uspokoić, pokojówka zaprowadziła go do sypialni kucharki i zawołała ją. Nie było odpowiedzi. Powtórne wezwanie. Znow brak odpowiedzi. Panna służąca zapukała do drzwi. Nikt się nie odezwał. Otworzyła tedy i weszła, a za nią lekarz: kucharka leżała martwa na swem łóżku. Zgon nastąpił prawdopodobnie przed 40 minutami, co odpowiadało dość dokładnie momentowi, kiedy doktor usłyszał wezwanie przez telefon.

W centrali telefonicznej zapewniono lekarza, że jego numeru telefonu nikt nie żądał tej nocy. A wszakże służący lekarza słyszał dzwonienie, jak również i odpowiedzi swego pana, który informował się szczególnie co do ulicy i numeru domu, do którego miał się udać.

Wedle wyjaśnienia jasnowidzącej A. P. chora, czując że umiera, pragnęła usilnie wstać i wezwać telefonicznie lekarza. Gdy duch jej odłączył się od ciała, stanęła przy telefonie, myśląc, że stoi jeszcze na własnych nogach cielesnych. Jej myśli, ożywione magnetyczną siłą pragnienia, by prośba jej została wysłuchana, zadźwięczały w telefonie, przenosząc się aż na plan fizyczny, tak że lekarzowi wydawało się, że to żyjący człowiek przemawia.

Medjum Heinrich Melcer.

„Neues Wiener Journal”, „Wahres Leben” i inne pisma rozpisują się o Henryku Melcerze. Ma to być jedno z najciekawszych medjów transfiguracyjnych. Gdy jakiś duch się w niego wciela, zmienia się zupełnie jego twarz, wyraz oczu i t. d., a nawet pojawiają się blizny na rękach. Duchy mówią przez niego każdy swoim językiem.





Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

	Zł
ŻYCIE PO ŚMIERCI — L. DENIS	4.30
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzu- pełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych po- wszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Małuczkich“, P. Sedir	3.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE, P. Sedir	2.50
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir	2.—
UZDROWIENIE CHRYSZTUSA — P. Sedir	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA — P. Sedir	0.50

★

Nabywać można pod adresem
„Hejnal“, Wisła, Śląsk Cieszyński.

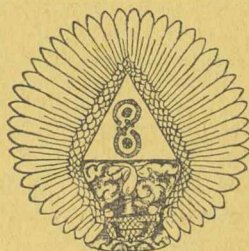


PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ

Z WĘDRÓWKI ŻYCIOWEJ
POPRCZEZ WIEKI

POPREDZONE WSTEPKEM
O ISTOCIE JASNOWIDZENIA, NOWEJ ERZE ETC.
I UZUPELNIONE DODATKIEM, W KTORYM PRZYTOCZONO
M. I. SZEREG PRZYKLADÓW NA PRZEJAWIANIE SIĘ
PRAWA KARMI I REINKARNACJI W ŻYCIU
ZNANYCH POWSZECHNIE LUDZI

TOM I



CENA księgarska 6 zł, dla Czytelników Hejnału 5 zł;
na papierze bezdrzewnym: broszurowane 7 zł, w opr.
:: wie płóciennej wraz z podobizną autorki 9 zł ::

NAKŁADEM
WYDAWNICTWA „HEJNAŁ”, WISŁA, ŚLĄSK CIESZYŃSKI
1930

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Ciesz.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

